Nr 177 — Rocznik XXIII. Niedziela 5 sierpnia 1894.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z doliczeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 2a. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 4 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Z areny wojny japońsko-chińskiéj nie wiele otrzymujemy dzisiaj wiadomości. Najważniejszem jest doniesienie, że mocarstwa europejskie, skoro przyszło do formalnéj wojny, postanowiły nie mieszać się do niéj. Nie wyklucza to oczywiście usiłowań, mających na celu jak najprędszezakończenie wojny i ograniczenie jéj rozmiarów. Zaje się, że interesowane państwa europejskie, zwłszcza Rosya, będą się starały — bez względu na to która strona zwycięży — aby Korea, tak jak dotchczas, zachowała swoją niezawiłość polityczną.

Z Tientsinu telegrafują, że przy zatonięciu chińskiego okrętu transportowego podczas bitwy z flotą japońską dnia 25 lipca, niemiecka kanonierka „Iltis“ uratowała 150 Chińczyków. — Atak japońskiéj armii lądowéj nad chińską pozycyą w pobliżu Asanu, został zwycięzko odparty.

Prasa rosyjska zajmuje się bardzo żywo wypadkami na dalekim Wschodzie. „Now. Wremia“ omawia już mogące nastąpić rezultaty i pisze: „Ale jakikolwiek byłby koniec rozpoczynającéj się walki, z rosyjskiego punktu widzenia ważne jest to, aby nie pozwolić ani na zamienienie Korei w japońską lub chińską pozycyą, ani na interwencyą Anglii, mogącéj zaszkodzić naszym interesom na oceanie Spokojnym. Po wojnie, tak jak i przed nią, Korea powinna zachować swoje dawniejsze polityczne stanowisko małego azyatyckiego państwa, sąsiadującego z Rosyą w geograficznym punkcie, bardzo ważnym dla swobody ruchów naszych statków wojennych na oceanie Spokojnym. W pertraktacyach o zawieszeniu działań wojennych Rosya musi koniecznie odegrać rolę, jaką jéj dyktuje nieustanna troska o to, aby Korea w żadnym razie nie stała się politycznem ogniskiem zamachów na nasze wpływy na dalekim Wschodzie wogóle, a na oceanie Spokojnym w szczególności.“

„St. Pet. Wiedomosti“ żałują, że w obec mglistych wieści o wojnie japońsko chińskiéj, nadchodzących ze Zachodu, nie można mieć bezpośrednich wiadomości z Władywostoku, gdzie naturalnie, wiadomości są już zupełnie dokładne. Będąc jednak przekonania, że wojna pomiędzy Chinami a Japonią rozpoczęła się już na lądzie i na wodzie, „St. Pet. Wied.“ piszą: „Okoliczność to bardzo ważna dla interesrw handlu rosyjskiego. Żegluga na nasz daleki Wschód statków floty ochotniczéj i innych napotyka nowe trudności, w obec których musimy bezwarunkowo skoncentrować na chińskich i japońskich wodach silną eskadrę wojenną. A i na rosyjsko-koreańskiéj granicy trzeba będzie, bezwątpienia, przedsięwziąć specyalne środki ostrożności. Wszystko to daje Rosyi prawo uważać się za bezpośrednio interesowaną we wojnie chińsko-japońskiéj i nie pozwolić, aby ten lub ów jéj rezultat był zatwierdzony bez naszego zezwolenia.“

Proces przeciwko Caseriowi toczył się w czwartek w dalszym ciągu. Po ponownem otwarciu posiedzenia, rozpoczęły się przesłuchy świadków. Pierwsi świadkowie, pomiędzy którymi znalazł się jenerał Voisin, gubernator Lyonu, nic nowego nie oznajmili. Jenerał Borius oświadczył, że od pewnego czasu nadchodziły do pałacu elizejskiego listy, odgrażające się Carnotowi, które wręczano policyi. Rozkazał on oficerowi, który obok powozu Carnota jechał, aby się nieco cofnął, ponieważ koń jego był niespokojny. Kapitan Hoettinger i oficer Dupech zeznali, że otrzymali rozkaz zasłonienia powozu prezydenta; napaść została jednak tak pospiesznie wykonaną, że mordercy prawie nie spostrzegli. Prefekt departamentu Rodanu, Rivaud, oświadczył, że zarządził wszelkie możliwe środki ostrożności; wszelkie jednakże środki nie zdołają powstrzymać zdecydowanego mordercy od wykonania zamierzonéj zbrodni. W końcu dr. Poncet, który niósł Carnotowi pomoc lekarską, opowiadał szczegóły rany i przedsięwziętéj operacyi.

Wczoraj (w piątek) rozpoczęło się posiedzenie o godzinie 9 rano. Żołnierz Leblanc, który w Cette razem z Caserio leżał w szpitalu, zeznał jako świadek, że Caserio powiedział mu, iż będzie się starał zabić Carnota, ponieważ losem do tego został wyznaczony. Caserio zaprzeczał temu. Na tem skończyły się przesłuchy świadków. — Następnie zabrał głos prokurator, który zwracał uwagę na podróż Carnota do Lyonu i oświadczył, że morderca do żadnéj narodowości nie należy, bo jest anarchistą. Ganiąc następnie tych, którzy w pierwszéj chwili po morderstwie uderzyli na Włochów w Lyonie mieszkających, tak mówił: Caserio należy do téj sekty, do téj bandy zbrodniarzy, którzy w ucywilizowanym społeczeństwie jak dzikie zwierzęta propagują spustoszenie i morderstwo; zagrażają oni zarówno najniżéj, jak i najwyżéj stojącym osobom; przeciwko dzikim zwierzętom trzeba się bronić. Powiadają, że gdyby Carnot pozostał przy życiu, byłby tego zbrodniarza ułaskawił; ale Carnot nie żyje i dla tego jest naszym obowiązkiem wymierzyć sprawiedliwość. Caserio popełnił ohydną zbrodnię; wstręt do téj zbrodni jest tem większy, ponieważ sprawiła ona boleść całemu narodowi. Anarchiści nie stanowią stronnictwa politycznego, tylko szerzą spustoszenie i śmierć. W imie wolności, cywilizacyi i ludzkości musi surowy zapaść wyrok.

Obrońsa podsądnego Dubreuil kładł główny przycisk na to, że siły umysłowe Caseria prawem dziedzictwa familijnego są zaćmione. Caserio oburzał się na te wywody, przerywając kilka razy obrońcy, skutkiem czego przewodniczący groził mu, że go każe ze sali wyprowadzić.

Po przemówieniu obrońcy poprosił Caserio, aby mu pozwolono odczytać pismo, które we więzieniu skreścił. Sąd zgodził się na to, a tłomacz zajął się przekładem i odczytaniem tego pisma. Na wniosek prokuratora zakazano rozszerzania tych wywodów Caseria.

Następnie udali się sędziowie przysięgli na naradę, a gdy powrócili, odczytał zwierzchnik ławy przysięgłych werdykt: „Caserio winien śmierci Carnota.“ Na mocy tego werdyktu ***wydał sąd wyrok, skazujący Caseria na śmierć.*** Po ogłoszeniu wyroku zawołał Caserio: „Niech żyje socyalna rewolucya!“ Gdy go odprowadzono do więzienia wznosił anarchistyczne okrzyki.

W obronie dzieci górnoślązkich.

Ponownie „Schles. Volksztg“ zamieszcza artykuł, wymierzony przeciw udekorowanemu artykułowi nauczyciela wrocławskiego Schinka. Są w tym artykule nowe dane, dla tego téż go niniejszém powtarzamy.

„Między ludźmi znającymi prądy sfer rządowych — tak mówi „Schles. Volksztg“, było to publiczną tajemnicą, że rząd był w roku zeszłym gotów rozszerzyć na Górnym Slązku naukę religii w polskim języku. Do tego widocznie widział się rząd zmuszonym, boć rząd musiał się był przekonać, że system praktykowany w szkole od 1872 roku nie tylko nie osięgnął zamierzonych celów politycznych, ale nadto ciężko krzywdził ludność w jéj duchowym i religijnym rozwoju. Tymczasem niestety ta dobra wola uległa na niekorzyść szkoły i ludności wpływom politycznym. Wszystko pozostaje więc jak było, oprócz wątpliwego postanowienia co do utrakwistycznych seminarzystów i co do polskich pieśni kościelnych. Można sobie wystawić, że żywo w téj sprawie zaangażowanemu prezesowi rejencyi panu Bitter w Opolu, nie może być miłem, że bez upragnionéj zmiany w tym kierunku musi kroczyć daléj tą ulicą bez wyjścia i że bronić musi tego sans phrase, czego jako wyraz pedagogicznéj roztropności i sztuki dyplomatycznéj nie uznaje. Taka sytuacya wywołuje niemiłe uczucie. Téj tylko chyba okoliczności należy przypisać, że pan Bitter z „szczególnym interesem“ czytał artykuł Schinka. Ale broń, z którą pan Schink przychodzi rządowi w pomoc, nie jest ani błyszczącą, ani ostrą, to stara szpada, którą ten pedagogiczny rycerz wywija, a nie będzie ona ani ostrzejszą, ani silniejszą dla tego, że rycerz ma ją za świetną i doskonałą.

„Przyjaciele dzisiejszego systemu już od dawnego czasu mają t. zw. pedagogiczny dowód na poparcie tego systemu. Otóż powiadają, że wyższy tajny radca rejencyjny Wätzold rozkoszował się szczególnie w tym dowodzie, że „dziecko ani w polskim ani w niemieckim języku nie przynosi do szkoły pojęć abstrakcyjnych katechizmu; dopiero szkoła go ich naucza, a dla niéj jest obojętną rzeczą, czy tych pojęć uczy w ojczystym polskim czy w niemieckim **języku**“. Taką jest téż treść artykułu Schinka. Alež to nieprawda! Fałszem jest bowiem, aby dziecko polskie równo z niemieckiem postępowało w nauce języka niemieckiego. Fałszem téż jest, jakoby dziecku polskiemu abstrakta równie obcemi były czy w tym czy w owym języku. Dziecko polskie przynosi przecież do szkoły dużo abstraktów z dziedziny religii, nauczywszy się ich od rodziców. Przy nauce religii nie chodzi tylko o pamięć, ale głównie o serce, a serce tylko w ojczystym języku kształcić można.

„Udekorowany pedagog Schink twierdzi podług swego mniemania, jakoby katechizm nie porywał człowieka. Myli się bardzo. — Następnie poucza autor tak Schinka, jakotéż jemu podobnych, że w języku polskim ludowym (platt) nie można ani w szkole uczyć, ani z ambony, boby się lud na to oburzył tak samo, jak Niemcy mający różne „Platt“ słuchają nauk w kościele i w szkole w języku wykształconym, literackim. Przekonywająco dowodzi téż autor, że obecny system szkólny jest także w tym względzie zgubnym i mylnym, ponieważ stawia do dziecka polskiego te same pretensye co do postępów w niemieckiem, jakie stawia wobec dziecka niemieckiego w tym względzie.

„Ale dość tego — powiada autor, bo niepodobna na drogę pedagogiczną nawrócić rząd, kierujący się tylko politycznemi względami. Nie chcę prorokować, aby proszę, aby się rząd zastanowił nad tem, czyby ruch górnoślązki był tak silnym, gdyby rząd od 1872 r. wszelkiemi sztuczkami i środkami biurokracyi nie był przekonywał ludu górnoślązkiego o tem, że jego język ojczysty jest w niebezpieczeństwie. Pan Bitter znajdzie w „Gazecie Opolskiéj“ obfity materyał do rozpamiętywania nad manowcami polityki szkólnéj na Górnym Slązku, bo przypuszczam, że p. Bitter czyta polskie gazety górnoślązkie „z tym samym interesem“, z jakim czytał słabe wywody Schinka.“

„Hamb. Nachr.“, organ ks. Bismarcka, który skwapliwie powtórzył artykuł Schinka, powinienby téż podać swoim czytelnikom wywody pism katolickich, zbijające niczem nieuzasadnione, a zgubne pod każdym względem elukubracye tego nauczyciela wrocławskiego.

Z powodu lwowskiego zjazdu literatów i dziennikarzy polskich.

Przytoczyliśmy przed kilku dniami trafne uwagi „Czasu“, oceniające pewne niefortunne wybujałości zjazdu pedagogów polskich, odbytego świeżo we Lwowie. W drugim artykule podaje tenże sam konserwatywny organ krytyczną ocenę lwowskiego zjazdu literatów i dziennikarzy polskich, a my pozwolimy sobie i z tego dalszego ciągu uwag, równie trafnych, jak poprzednie, powtórzyć co najciekawsze ustępy.

Wogóle — czytamy tam — najwięcéj materyału do uwag i krytyki mógł dostarczyć zjazd literatów i dziennikarzy. Jeżeli najpożyteczniejszemi nazwaliśmy wyżéj kongresy naukowe, to dlatego, że mają one zwykle ściśle wytknięty cel i program, a głos w nich zabierają tylko zawodowcy. Nie przyjdzie na myśl laikowi iść na kongres medyków i przyrodników, a tem mniéj zabierać głos, aby im perswadować, że nie ziemia koło słońca, ale słońce krąży dokoła ziemi, albo, że cała medycyna jest głupstwem. I nie przyprowadzi nikt zastępu „dziewic polskich“, aby w głosowaniu prelegenta poparły. Tymczasem wypadek taki zaszedł na jednéj ze sekcyi zjazdu literacko-dziennikarskiego. Znany przedstawiciel socyalizmu we wschodniéj części kraju, któremu pomagał jeszcze bardziéj znany Xiądz, mieniący się katolickim, postawił wniosek: sekcya uchwala, że sprawa oświaty ludu i pism ludowych powinna być wyjętą z pod wpływu duchowieństwa i Kościoła. I gdyby nie przytomność jednego z uczestników, z wytrwałością połączona, kto wie, czy wniosek nie byłby był uchwalonym, przy pomocy „dziewic polskich“ w znacznéj liczbie do sali sprowadzonych, które jednak na szczęście do końca zbyt długiéj dyskusyi dosiedzieć cierpliwie nie zdołały.

Przy całem uszanowaniu dla płci pięknéj, raził nas trochę zbyt wielki udział kobiet w naradach, a zwłaszcza zbyt głośny. Na zjeździe pedagogicznym podobno one więcéj się naprelegowały od mężczyzn. Zapewne, że matki mają prawo mówić, gdzie idzie o wychowanie — ale niestety zbyt wiele między temi paniami było takich, które jeszcze macierzyństwa nie znały, a brak doświadczenia zastępują rade swadą i nerwami. Zresztą najwięcéj mówiły nie o dzieciach, tylko o sobie samych, o kwestyi emancypacyi i o uprzystępnieniu kobietom nauk wyższych. O ile przemawiały ze znajomością rzeczy i jako osoby fachowe w tym przedmiocie, nie można nic mieć przeciw temu.

Kwestya tego wyższego wykształcenia przedstawia się chyba dosyć jasno. Łatwą do rozwiązania u nas ona nie jest. Jeżeli kobiety domagają się równouprawnienia naukowego z mężczyznami, to muszą się poddać równym warunkom. Więc należy od nich żądać takiego samego, jak od mężczyzn, egzaminu dojrzałości, czyli matury. — Ale co potem? Zasadą wychowania w Austryi jest rozdział płci. Zasada ta bezwątpienia słuszna i dobra. Z tego wynika, że albo należałoby zakładać osobne uniwersytety żeńskie, albo podwoić na uniwersytetach istniejących liczbę godzin wykładowych, albo podwoić liczbę obecnych profesorów. Wszystko to wymaga znacznych funduszów. Czy się tak łatwo znajdą?

Jeżeli kongresy mają być pożyteczne a uchwały ich mają istotnie coś ważyć, to należałoby pilną zwracać uwagę, aby tylko uprawnieni w nich udział brali. O ile to jest łatwo, gdy chodzi o techników lub przyrodników, o tyle trudno nawet zdefiniować, kto n. p. jest literatem lub dziennikarzem, a kto nie. Jest to pojęcie szerokie. Mało ludzi nigdy w życiu nie napisało kilku wierszy do jakiéj gazety — bodaj do działu inseratów. Egzamin ani dyplom na literata nie istnieje. — Więc nie dziw, że potem każdemu się zdaje, iż ma prawo wejść, przemawiać i głosować. Nie dziw, że dyskusya często idzie bez ładu i ciągłości, wielu mówców mówi od rzeczy, a wymiana myśli zamienia się na wymianę bezmyślności i braku zdrowego zdania.

Następstwem tego są potem całkiem przypadkowe uchwały, które się ogłasza światu z tem uroszczeniem, aby były uważane za głos opinii kraju, społeczeństwa, lub społeczności ludzi, oddających się pewnemu zawodowi. Jak gdyby to nie było wiadomo, że całkiem tak samo zręczny aranżer byłby potrafił doprowadzić do uchwał wprost przeciwnych. Dobrze jest pamiętać, że kongresy odbywają się zwykle w lecie, w czasie upałów, gdy jest 30 stopni Réaumura; mało kto z uczestników potrafi wytrwale chodzić na wszystkie posiedzenia i dosiedzieć na nich do końca. Na każdem posiedzeniu zmienia się skład uczestników, a w tym samym przedmiocie inaczéj zapadnie uchwała na początku posiedzenia, inaczéj ku końcowi; kto inny głosuje rano, a kto inny po południu. — Czasem to i szczęśliwie w ostatecznym wyniku, jak uczy przykład wyżéj opowiedziany. Ale bezpiecznie na takie szczęście spuścić się nie można, a zawsze szkoda, że się mówi mnóstwo rzeczy niepotrzebnych.

Widzieliśmy literatów, którzy, spragnieni ożywczego tchnienia polskiéj myśli i polskiéj mowy, z przezwyciężeniem największych trudności, z prawdziwem niebezpieczeństwem przedostali się do nas przez komorę, a potém opuszczali Lwów rozczarowani przed końcem zjazdu literatów. Myśleli, że usłyszą głosy zachęty, pokrzepienia ducha i serca, że nauczą się czegoś: usłyszeli przeważnie skargi, spory partyjne, płonne i rozstrzelone dyskusye, a wszystko utopione w powodzi bombastycznych słów i frazesów, w czem, jak wiadomo, dziennikarze przed innymi celują.

Broń nas Boże od tego, abyśmy ganili zasadniczo zjazdy, a w szczególności w czambuł krytykować chcieli to, co zrobił zjazd literatów. Owszem, z całem uznaniem podnieść musimy, iż większość uczestników jego, nie krzykaczy, ale pracowników, przejętą była ważnością swego zadania i wywiązała się z niego poważnie. Swiadczą o tém uchwały w sprawach naukowych, lub z nauką w związku będących: żeby systematycznie zająć się ludoznawstwem i folklorem polskim, żeby dążyć do zreformowania i ujednostajnienia pisowni polskiéj — świadczy daléj szereg uchwał znaczenia szerszego moralno-społecznego, o dążeniu do wprowadzenia w jak najszerszéj mierze zasady imienności w prasie, która może być jedyną tamą przeciw niemoralności napadów osobistych, paszkwilów itd., świadczą daléj uchwały o informowaniu prasy zagranicznéj, o obowiązku teatru dawania przedewszystkiem sztuk dobrych i uczciwych, a więc stawiania interesów społeczeństwa po nad względy kasowe. — Swiadczą wreszcie uchwały w przedmiocie oświaty ludowéj.

Sprawą tą z chwalebną gorliwością zajęły się dwa zjazdy. Uchwała pedagogów wyraziła „potrzebę zespolenia Towarzystw, dobro oświaty na celu mających w jedno powszechne Towarzystwo“, a zjazd literacki oświadczył, „że dziedzina oświaty ludowéj nie jest właściwem polem do sporów partyjnych... i że piśmiennictwo ludowe nie powinno naruszać tradycyjnych uczuć religijnych i pojęć społecznych ludu, jeżeli go nie chce sprowadzić z drogi narodowéj“.

Kto czytuje ludowe pisemka socyalistów i X Stojałowskiego, ten zrozumie całą doniosłość wotum nagany w téj uchwale zawartéj. Kto zaś zna historyę dwóch galicyjskich Tow., z których starsze nazywa się „Towarzystwem oświaty ludowéj“, a młodsze „Szkołą ludową“, ten też nie będzie miał wątpliwości, które któremu powinnoby się w téj unii podporządkować. „Towarzystwo oświaty ludowéj“, założone przed laty, prosiło o protektorat ś. p. Kardynała Dunajewskiego. Ten przyjął ofiarowaną godność, ale żądał rękojmi, że duch działalności stowarzyszenia będzie zgodny z duchem Kościoła i poważnéj części społeczeństwa. Ustąpić więc musiał pierwotny wydział nowemu, złożonemu z ludzi zasad katolickich, a ster objął X. kanonik Pelczar. Nie na rękę to było usuniętym od wpływu osobistościom. Niebawem pod pozorem rozszerzenia programu utworzyli „Szkołę ludową“, na któréj czele stanęła, jak jeden mąż, cała redakcya „N. Reformy“. Statut zapożyczano od protestanckiego Schulvereinu, a żeby uniknąć losu, jaki spotkał pierwszych założycieli „Tow. oświaty“, zaprowadzili takie urządzenie, że właściwe wszystkiem jest sam wydział i delegaci. Na zwoływanem rocznie walnem zebraniu zwyczajni członkowie Towarzystwa „Szkoły ludowéj“ nie mają prawa nawet głosu zabierać, tylko w milczeniu słuchać sprawozdania. Niema co mówić zasada jest czysto postępowa: demokratyczna oligarchia!

Zamiast tworzyć Towarzystwo niejako wyłącznie *ad maiorem gloriam* jednego politycznego stronnictwa i rozdwajać siły narodowe, zdaje nam się, że właściwiéj było poprzeć Towarzystwo Oświaty ludowéj już istniejące i dążyć do rozszerzenia zakresu jego działania przez podanie mu środków materyalnych. Jesteśmy przekonani, że większość członków i przyjaciół „Szkoły Ludowéj“ nie wie o tym jéj początku a ujęci szlachetnem hasłem, w najlepszéj intencyi popierają przedsięwzięcie, z zasady rozdwojenia zrodzone. To założenie objawia się i w dalszéj akcyi, gdyż „Szkoła Ludowa“ szkół wprawdzie nie założyła dotąd w kraju — pierwszą ma dopiero teraz wkrótce otworzyć — ale za to porówno z „Towarzystwem Oświaty“ zakłada niejednokrotnie na swoją rękę czytelnie ludowe i to przez Kółka miejscowe, całkiem przypadkowo złożone, więc niedające takich, jak wydział „Towarzystwa Oświaty“ rękojmi, że czytelnie będą w dobre książki zaopatrywane.

Nie podając w wątpliwość dobrych zamiarów Towarzystwa „Szkoły Ludowéj“, z zasady przyznać musimy stanowczo wyższość „Towarzystwu Oświaty Ludowéj“, zorganizowanemu i działającemu w myśl zamiarów ś. p. Kardynała Dunajewskiego. A z naszego stanowiska katolickiego i zachowawczego przyklasnąć tylko możemy zgodnym pod tym względem uchwałom dwóch zjazdów lwowskich. I my niczego więcéj nie pragniemy, jak żeby kierunek oświaty ludu zjednoczonym został w rękach, któreby dawały rękojmię, że utrzymają ścisły związek oświaty z Kościołem, a w niczem nie naruszą „tradycyjnych uczuć religijnych i społecznych ludu“. Warto przytem podnieść, że jeżeli które z tych Towarzystw jest istotnie oparte na zasadzie demokratycznéj, to „Towarzystwo Oświaty Ludowéj“, w którem każdy członek za 1 złr. wkładki rocznéj nabywa prawa do głosowania na walnem zebraniu i do wybierania wydziału, podczas gdy członek „Szkoły ludowéj“ za 2 złr. rocznie nabywa tylko prawa być „słuchaczem“, jak dobitnie wyraża się statut.

Mgr. Ireland o strejkach.

Mgra Irelanda, Arcybiskupa St. Paul, interviewowano w sprawie strejku w Chicago.

Żałuję — powiedział on — iż muszę mówić o tych zajściach niemiłych, ponieważ będę musiał ganić robotników, a chciałbym módz tylko udzielać im samych pochwał. Ale obowiązkiem jest mówić i zaznaczyć silnie prawdy i zasady, które są strażnicą ładu społecznego i podporą sprawiedliwości. Z okazyi tego strejku dopuszczono się zgubnego przewinienia; jeżeli nie uczynili tego robotnicy syndykatu, to przynajmniéj popełnił je tłum bezczynny, któremu kierownicy stowarzyszeń robotniczych nie byli powinni zostawiać wolnego pola. Niszczyć własność, gwałcić wolność cudzą, zagrażać porządkowi społecznemu, instytucyom i prawom krajowym, to było owym fatalnym błędem. W obec tak poważnych faktów, ustępują na drugie miejsce prawa i skargi pracy, góruje zaś dobro ogółu; stróże pokoju publicznego i uczciwi obywatele muszą zespolić siły, by ocalić kraj.

Robotnik powinien wiedzieć, że ponad prawami pracy, jakkolwiekby one były słusznemi, jest coś wyższego, stanowczo najwyższego; mówię o porządku społecznym i sprawiedliwości. Ze wszystkich występków obywatelskich najwstrętniejszym, najzgubniejszym w skutkach jest opór przeciw władzom prawowitym narodu. To jest rewolucyą, chaosem, rozerwaniem organizacyi społecznéj, która jedynie może zapewnić życie i bezpieczeństwo tak biednym, jak bogatym, robotnikom jak i kapitalistom. Kiedy własność jest zagrożona, nie ma już powodu wahać się, rząd musi działać.

Tylko dzicy, albo ludzie, których namiętności czynią dzikimi chwilowo, palą i niszczą własność bliźniego. A jest to jeszcze większą dzikością, jest to zbrodnią niesłychaną, gdy się rani i zabija swych współobywateli.

Robotnik winien się nauczyć, że wolność cudzą należy szanować. Robotnik ma prawo wstrzymać się od pracy, jeśli mu się to podoba, ale nie ma prawa przeszkadzać innemu w podjęciu porzuconéj pracy. Ten, kto nie szanuje wolności drugiego, nie jest sam godny być wolnym, nie zasługuje na to, by być obywatelem téj rzeczypospolitéj. Kraj, któryby tolerował powstanie, komunę, gwałty przeciw człowiekowi i własności, okazuje, iż nie jest zdolnym żyć, sam podpisuje swój wyrok śmierci, popełnia samobójstwo. Oto krzywda, jaką sobie wyrządza praca; szlachetną jéj sprawę opóźniają pożałowania godne fakta, podobne do tych, jakie widzieliśmy w Chicago.

Robotnik traci sympatyą tysięcy, któreby chciały być mu przyjaznemi a zachęca tysiące, które chcą mu być wrogiemi. Co najbardziéj pożałowania godne, to to, że robotnik przez podobne wybryki kompromituje nasz system ludowego rządu. Czy można się dziwić, że w obec podobnego położenia, Europejczycy oświadczają, iż rzeczpospolita upada i że jedynie silna monarchia może utrzymać ludy w porządku? Czy jest gdzieś na świecie, jak tutaj, dla robotnika taka wolność osobista, obywatelska, przemysłowa? I miałbyż używać jéj na to, by rzucać się i urągać téj republice, téj wspólnéj matce, która go obdarzyła tak wielkiemi dobrami! Niech Bóg nas zachowa od dawania światu takiego widowiska!

Że praca ma przykrości, to przyznaję, ale usuwanie ich nie mieści się za obrębem porządku i prawa. Stworzenie zdrowéj opinii publicznéj przez głębokie studyum warunków ekonomicznych, bezstronnego ustawodawstwa przez władze ukonstytuowane państwa, oto droga, oto dążność jedynie słuszna i chwalebna. Wielkie przeobrażenia dokonują się zwolna; niech praca nie spieszy się zbytecznie, niech będzie cierpliwą, niechaj nauczy się liczyć z czasem.

Co do strejków, to mówię wraz z największym, najroztropniejszym przywódzcą robotników, panem Powderly, że są one prawie zawsze niepowodzeniem; należałoby uciekać się do nich tylko rzadko, a zawsze należy czuwać nad tem, aby się nie stały powodem do gwałtów. Co więcéj, nawet wtenczas, kiedy zwycięztwo jest pozornie po stronie robotnika, zdarza się, że po obrachunku straty finansowe są także po jego stronie i że stracił sposobność zajęcia na przyszłość. Strejk dotyka nie samego tylko kapitalistę i robotnika, ale także publiczność. Robotnik nie powinien tracić z oczu tego ostatniego punktu.

Jest to mojem przekonaniem, że ogół strejkujących robotników należy bardziéj żałować, niż ganić, ponieważ prowadzą go na oślep przywódzcy, nie odpowiadający za nikogo, prawdziwi despoci. Stowarzyszenia przedstawiają wielkie korzyści, ale mają wielką jednę wadę, która stanowi poważne niebezpieczeństwo: poddają tysiące robotników pod władzę jednego szefa, albo oligarchii, któréj rozkazy są ukazami. Niechaj robotnicy amerykańscy namyślą się i zapobiegają temu niebezpieczeństwu. Widzicie, jak jesteśmy zazdrosni o nasze swobody obywatelskie i jak władzom państwa stawiamy rozsądne ograniczenia! Dla czegożby stowarzyszenia robotnicze miały raczéj naśladować absolutną monarchią, aniżeli rzeczpospolitą?

Czego nam potrzeba przedewszystkiem, to patryotyzmu wzniosłego, bezinteresownego, któryby umiał poświęcać wszelkie interesa prywatne dla dobra ogólnego. Nauka Kościoła w sprawie strejków jest jasno wyłuszczoną w Encyklice *Rerum novarum*. Badajmy, uczmy i postępujmy wedle zasad Leona XIII a kraj nasz nie powtórzy więcéj smutnego widowiska z Chicago.

Emigracya polska
w Stanach Zjedn. Ameryki.

III.

(K. D) To, co rzymski historyk Liwiusz napisał o pierwszych mieszkańcach Latium:

„Pastorum convenarumque plebs transfuga ex suis populis", (pastuchów i przybłędów tłum zbiegły od swoich ludów) — można pod pewnym względem zastósować do początków polskiéj emigracyi w Ameryce. Nie przybyły tam wprawdzie same pastuchy, przybył tam w większéj części lud roboczy i rzemieślniczy, gnany na Ocean, już to brakiem chleba w kraju, już też żądzą łatwego zbogacenia się. Ale za tym roboczym i wiernym katolickiéj religii ludem przyciągnął nie mały zastęp tych przybłędów, szumowin polskiego społeczeństwa, indywiduów niemożebnych w kraju — ludzi bez stanowiska ze wstrętem do jakiéjkolwiek fizycznéj pracy, z nauką zaczerpniętą z anarchistycznych gazet, bankrutów moralnych i kilku zbiegów od ołtarza.

Choć z boleścią, ale podnieść muszę, aby kraj wiedział, w jakie ręce wpadła emigracya polska, a wtedy łatwo wytłomaczy sobie dawniejsze i dzisiejsze zbrodnie i plugastwa, które hańbią nasz naród wśród obcych.

Wierny, pracowity i gorliwy lud nasz, czując dokuczliwy głód duchowny, zakładał w większych osadach, przy pomocy, radzie i pracy gorliwych polskich kapłanów, liczne parafie i ostatni krwawo zapracowany grosz łożył na budowę kościołów i polskich szkółek.

Księża polscy w Ameryce dobrze zrozumieli, że patryotyzm polski jest w kościele i polskiéj szkółce — że tylko Kościół i szkółka może, jeżeli nie zachować od wynarodowienia się i utonięcia w amerykanizmie, to przynajmniéj to wynarodowienie się na długie lata opóźnić.

Grono przybłędów inny miało patryotyzm na celu. Ich celem było: owładnąć ten wierny lud, przykładem niedowiarstwa i złemi pismami wydrzeć mu wiarę, krzykactwem o patryotyzmie, o odbudowaniu Polski, o niedoli i upodleniu, których doznawali w kraju ojczystym, zjednać sobie jego niedoświadczony umysł i wyzyskać jego kieszeń — bo jak się pokazało — ta szajka przybłędów miała i ma dotąd osobiste tylko zyski na celu.

Ponieważ jednak ci przybyli patryotnicy widzieli, że lud mocno stoi przy Kościele przy wierze i swoich pasterzach, utaili na razie swoje wsteczne cele, ubrali się w baranie skóry, a udając wiernych katolików, wciskali się w parafie i niby na gruncie katolickim zaczęli budzić patryotyzm i miłość ojczyzny.

Ponieważ jak mówili, Zjednoczenie Rzymsko-katolicko-polskie ma tylko, na podstawie religii, duchowne interesa emigracyi, więc potrzeba instytucyi, któraby, stojąc na gruncie czysto katolickim, uprawiała patryotyzm, żywiła miłość ojczyzny i wyrabiała materyał i siły, któreby w razie danym były pomocą budzącemu się do niepodległości narodowi polskiemu.

Założono więc instytucyą czysto narodową pod tytułem: „Związek Narodowy Polski". W pierwotnéj konstytucyi tego Związku uznano osobnym paragrafem religią katolicką, jako religą panującą, a Związek jako instytucyą katolicką przy tém, jako na ponętę — na sposób amerykańskich lóż masońskich, utworzono tak zwaną kasę pośmiertną, którą to kasą zwabiono masę członków, a oświadczeniem prawowierności katolickiéj ujęto sobie kilkunastu księży, którzy nie znając tajnych celów prowodyrów, w dobréj wierze popierali tę instytucyą i bardzo, niestety, przyczynili się do jéj wzrostu.

Związek ten zorganizowano według modły i zasad federalistycznych Stanów Zjednoczonych. Każda grupa związkowa, czy to Bractwo kościelne, czy towarzystwo świeckie obopólnéj dobroczynności, rządzi się swoją własną konstytucyą — wszystkie zaś grupy należą do Związku N. P. pod jednym rządem centralnym, który się składa z prezydenta, sekretarza i kasyera — a nad tym rządem centralnym stoi tak zwany cenzor Związku, z prawem „veto".

Gdy już ten Związek, jak mówili, porósł w pierze, naczelnicy jego zaczęli jawnie zrzucać maskę prawowierności. Tak zwany cenzor, lubo dla prawowierności naraz dał ochrzcić czworo swoich dzieci, który to chrzest nazywano chrztem związkowym „hurtownym" — należał — i dziś jeszcze, lubo już nie jest cenzorem, należy do loży Templaryuszów z książką „Pass book nr. 32". Do Związku naprzyjmowano potajemnie polskich żydków, masonów bezwyznaniowców i anarchistów. Szemrano przeciw temu, pisano o tém, lecz naczelnictwo zbywało to wszystko jednem słowem: nieprawda. Oczekiwano jednak z upragnieniem tak zw. sejmu, który się odbył w St. Paul w Minnesocie.

Sejm ten, jak zwykle, odbył się z wielką ostentacyą, paradą, szumnemi mowami i... piciem. Nawet Arcybiskup Ireland zaszczycił ten sejm swoją obecnością i wygłosił paradną mowę o patryotyzmie i jako przewodnik t. zw. „temperendów" — o wstrzemięźliwości. Pierwszéj części mowy wysłuchali patryoci polscy z entuzyazmem — druga część nie przypadła im do smaku.

Na tym sejmie zrobiono pierwszy wyłom w konstytucyi co do religii katolickiéj członków. Na miejsce paragrafu opiewającego religią katolicką jako religią urzędową i obowięzującą każdego członka do spełniania religijnych praktyk, wsadzono paragraf następującéj treści: „Ponieważ religia katolicka jest religią większości narodu polskiego, dla tego zabezpieczamy jéj „uszanowanie" — ale ponieważ jest wielu Polaków innych wyznań, dla tego idąc za wskazówką konstytucyi 3 maja — przypuszczamy tychże do wspólnéj patryotycznéj pracy."

Cenzorem został ten sam Templaryan. Prezydentem jego teść — mason z loży Druidów. Sekretarzem ochrzcony żydek — kasyerem zaś karczmarz z Chicago, ale zresztą porządny człowiek, który nie wiele się trudnił kasą — bo wszystkiem dysponował sekretarz.

Ponieważ księża byli na zawadzie w subwersyjnych planach prowodyrów — zaczęto przeciw nim tajemniczą agitacyą, nie szczędząc oszczerstw i potwarzy, aby ich się tylko pozbyć i wolne mieć ręce w dalszéj demoralizacyi i wyzyskiwaniu biednych ludzi.

Związek miał swój organ „Zgodę", redagował go dziennikarz z zawodu, człowiek wykształcony na uniwersytecie we Wrocławiu i prawego charakteru. Dopomagał mu zaś swojemi korespondencyami pewien ksiądz polski.

Ponieważ redakcya „Zgody" ciągle występowała przeciw nadużyciom rządu centralnego, karciła warchołów i wykrywała ich subwersyjne cele — prowodyrzy znaleźli sobie inny dziennik, a w tym bez ogródki hańbili wszystko, co Polakowi świętem być powinno.

Jak już nadmieniliśmy — przy Związku zorganizowano kasę pośmietną. Otóż pod pokrywką téj kasy dopuszczano się oszustw na większą skalę. Tworzono na piśmie i przyjmowano niby do Związku grupy wcale nie istniejące, dając im za siedzibę okolice w Pensylwanii w kopalniach węgla. Płacono przez kilka miesięcy kwotę repartycyjną po zmarłych, podatek związkowy itd. Nareszcie ogłoszono, że ten i ten związkowiec — który nigdy wprawdzie nie żył — umarł. Napisano repartycyjną na członków kwotę, ściągnięto pieniądze, a pośmiertne 600 dolarów wypłacono sobie. Sepulturę robili sami z podrobioną pieczęcią pewnéj iryjskiéj parafii. To oszustwo wykrył właśnie Xiądz, stały korespondent „Zgody" i podał do publicznéj wiadomości. Główny sprawca tego szwindlu palnął sobie w łeb. Czy on był w zmowie ze sekretarzem Związku, tego zaręczyć nie możemy, lubo podejrzenie było wielkie, a większe jeszcze, gdy tenże z całą kasą związkową po sejmie w Buffalo uciekł do Kanady.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(Pogrzeb arcyks. Wilhelma. — Spaniały dar ks. Jana Liechtensteina. — Księżna Montleart.)

(ᵒᵒ) Przy ogromnym udziale ludności, która od południa z najodleglejszych przedmieść dążyła do Burgu, odbył się dzisiaj o 4 pogrzeb ś. p. arcyksięcia *Wilhelma*. W kaplicy zamkowéj proboszcz nadworny ks. dr. Majer poświęcił trumnę, po czem złożono ją na karawanie czerwonym, ciągnionym przez 3 pary siwków. Przed trumną postępowała rada miejska, ochronki, duchowieństwo, w sześciokonnych powozach szambelani niebożczyka, za trumną arcyksiążę Eugeniusz z kawalerami Zakonu teutońskiego. Na czele i na końcu orszaku jechał szwadron huzarów. W tym porządku orszak postępował do głównéj bramy poblizkiego kościoła OO. Kapucynów. Tam tymczasem od 3½ zjeżdżali się dostojnicy dworscy, ministrowie Kalnoky, ks. Windschgraetz, Wekerle i t. d., tajni radzcy, wodzowie korpusów, jenerałowie i oficerowie, naczelnicy władz, wreszcie cesarz z arcyksiążętami i arcyksiężnemi, którzy wszedłszy przez zakrystyą, zasiedli na estradzie po prawéj stronie wielkiego ołtarza. Trumnę, która nadjechała krótko po 4, u wielkiéj bramy kościoła przyjmował wielki przeor Zakonu X. Tiak, z opawskim proboszczem Zakonu X. Schuerem i liczną asystencyą, odprowadzając ją do ustawionego naprzeciwko w. ołtarza katafalku. Po odmówieniu obrządków religijnych i odśpiewaniu przez kapelę dworską „Libera" odniesiono trumnę do krypty. Tam, po otworzeniu trumny, wielki hofmistrz zapytał O. gwardyana Kapucynów, czy poznaje ś. p. arcyksięcia Wilhelma?, a po odpowiedzi potakującéj, oświadczył, że więc oddaje jego zwłoki na przechowanie klasztorowi. Po czem w. hofmistrz hr. Hohenlohe zabrał jeden klucz trumny, O. gwardyan drugi. Trumna arcyks. Wilkelma jest z rzędu 120 i stanęła obok trumny starszego jego brata Karola Ferdynanda. Podczas gdy trumnę odniesiono do krypty, cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, tudzież inni goście żałobni opuścili kościół.

Panujący książę *Liechtenstein* Jan, który z powodu słabości zdrowia, całkiem się usunął z wielkiego świata, ale ogromnym majątkiem hojnie szafuje na cele dobroczynne, świeżo wspaniały darem wzbogacił Wiedeń. Książę, jak wiadomo, w swym tutejszym pałacu przy ulicy, która nosi jego nazwę, posiada galeryę obrazów, najbogatszą po cesarskiéj. Teraz cały zbiór utworów malarzy wiedeńskich, mianowicie Ammerlinga, Dannbausera, Eibla, Fendiego, Gauermanna, Mayera, Rauftla, zmarłego niedawno sławnego pejsażysty Schindlera i Waldmüllera, darował miastu. Wydział miejski, uwiadomiony o tym darze przez burmistrza dr. Grübla, przyjął wiadomość tę hucznemi oklaskami i wezwał burmistrza, aby wspaniałomyślnemu dawcy złożył w imieniu miasta najgorętsze podziękowanie. Z powodu zbliżającego się 50-letniego jubileuszu rządów cesarza (1898), miasto zamierza naprzeciwko ratusza wystawić muzeum miejskie, w którem ma być także urządzona galerya obrazów. Łatwiéj wystawić taki gmach, niż zebrać potrzebną choćby tylko na początek ilość dobrych obrazów. Otóż dar księcia Liechtensteina nagle usunął wszelką trudność. Zbiór obrazów, i to właśnie mistrzów wiedeńskich, tworzy najpoważniejszą podstawę miejskiéj galeryi obrazów. Pomiędzy obrazami, które książę darował miastu, znajdują się najdoskonalsze utwory wymienionych mistrzów, znane z tutejszych wystaw peryodycznych i licznych reprodukcyi. Książę Liechtenstein więc okazał się ponownie prawdziwie wspaniałomyślnym dobrodziejem miasta.

Mówiąc w nawiasie, dla przedmieścia Ottakriny rolę podobnego dobroczyńcy od dawna odgrywa rezydująca samotnie na górze Galicyna owdowiała księżna *Montleart*, zakładająca szpitale, ochronki i hojnie obdarzająca pożyteczne instytucye wymienionego cyrkułu, który w znak wdzięczności ulice, place, zakłady, nawet apteki chrzci imieniem dobroczynnéj księżny — Wilhelminy.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 3 sierpnia. Od kilkunastu dni istnieje pomiędzy Niemcami a Portugalią zatarg a port Kionga, położony nad brzegami wschodniéj Afryki i to, jak twierdzą Niemcy, w obrębie ich posiadłości gdy tymczasem Portugalczycy dla siebie go reklamują. Według telegramów do dzienników berlińskich, sprawa obecnie tak stoi, iż obydwa państwa, Niemcy i Portugalia obsadziły Kiongę, gdzie obecnie powiewają sztandary niemiecki i portugalski. Oddziały niemiecki i portugalski utrzymują na miejscu ze sobą uprzejmy, ale chłodny stósunek. Powstał projekt zwinięcia sztandarów i odczekania decyzyi Europy, komu Kiongę przyzna na własność. Niemcy jednakże nie przyjęły téj propozycyi, utrzymując, iż sułtan Zanzybaru swego czasu wyraźnie im Kiongę odstąpił. Z tego też powodu nie chcą przyjąć sądu rozjemczego, a w takim razie zapewne Portugalia będzie musiała ustąpić, bo chyba z Niemcami o Kiongę wojny prowadzić nie będzie.

W KRAINIE DOLARA.
32

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 176.)

Patrolman nadchodzi i aresztuje ich obydwóch.

— Co chcecie? Czy jestem złodziejem? Puśćcie mię. Jestem człowiekiem wolnym... obywatelem! To ten szkaradny Francuz, który wracając z Filadelfii...

— Widzisz pan, że to on! — woła Kamil.

— Bez żadnych uwag... proszę ze mną!

— Pan twierdzisz, mówi *captain*, że ten *gentleman* kazał cię zrabować w barze?

— Twierdzę! Przysięgam!

— Możesz udowodnić?

— Tak, jest świadek, gospodarz *baru* sam. Twierdził on już, że nic nie wiedział, ale musi znać tego murzyna.

— Nie obrażaj pan nikogo — mówi ojcowski *captain*. — Nie pogarszaj swego położenia przez używanie nierozważnych, ubliżających wyrażeń. Zatelefonuję po *barmana*.

Tenże przybywa rozgniewany i na widok mulata nie może powstrzymać wyrazu zdziwienia, po którem niebawem następuje uśmiech przyjazny.

— Znasz pan tego *gentlemana*? — zapytuje galonowany urzędnik.

— Tego, tak jest, odpowiada gospodarz — wskazując Kamila. Co do drugiego, pierwszy raz mam zaszczyt oglądać go.

— Nie masz pan — odzywa się do Kamila *captain* surowo, innego dowodu na poparcie swego oskarżenia przeciw temu czcigodnemu obywatelowi?

— Zadnego — jęczy tenże głucho.

— Widzisz pan! — woła mulat tryumfująco. Nazwał mię złodziejem, kazał aresztować jako takiego, mogłem go zabić jak psa...

— Za zniewagę? Miałeś pan do tego wszelkie prawo.

— Mam je dotąd. Ale wolę oddać się pod opiekę prawa i oskarżam go o obelgę.

W pięć minut później Kamil i złodziéj stają przed sędzią.

— Jakiéj satysfakcyi pan żądasz? — mówi tenże do tego ostatniego.

— Pięćdziesiąt *dolarów!*

— Słyszysz, *sir*. Ten zacny obywatel jest wspaniałomyślny i wielkoduszny. Pan go oczerniłeś, znieważyłeś, on zaś poprzestaje na bardzo skromnem wynagrodzeniu. Daj pieniądze i odejdź sobie.

— Pięćdziesiąt dolarów? kiedy ja mam tylko dwanaście...

— Nie chcę wrzucać cudzoziemca do więzienia za błąd, za który żal okazuje — mówi metys z godnością. Poprzestanę na tem, co ma.

X.

Noc nadchodzi a Kamil cierpi; nie jadł nic od wczoraj. Na Thompson-Street widzi przez okno wystawne talerze ponętne. Może nie każą mu płacić z góry a potem tem lepiéj, jeśli go odeślą do więzienia — będzie miał schronienie na tę noc.

Brudny korytarz prowadzi go do sali jadalnéj, pełnéj zaduchu i chłopów chudych, suchych i ogorzałych. Wyglądają jak bandyci na willegiaturze z swemi podkutemi butami i szerokiemi kapeluszami, na bok nasuniętemi... A choćby tak było! Cóż mu wezmą?

Murzyn, którego palce nurzają się w talerzu, przynosi mu rzeczy wstrętne, które Kamil pochłania oczami.

Nie, nie! Jeść pożywienie, którego nie będzie mógł zapłacić? Kraść? To niepodobna. Wstaje.

— Nie żądam jałmużny — odzywa się do oberżysty — ale pozwól mi pan pracować, zarobić na kawałek chleba. Bóg ci to odda!

— Bóg? Nie panie, nie mam ani pracy, ani chleba do udzielania. Ale, czekaj jednakże, umiesz robić ser?

— Sprobuję.

— Mój robotnik poszedł dziś do więzienia. Chcesz go zastąpić? Dostaniesz mieszkanie i pożywienie, oto wszystko.

Pożywienie? Brudne resztki, które zostawiają na talerzach! Mieszkanie? W dziurze pełnéj robactwa! Ale trzeba żyć.

Przez tydzień nieszczęśliwy nie opuszcza komórki, w któréj pracuje.

— Oczekuję listu, który nie przychodzi — mówi do niego pewnego dnia jego pryncypał. — Idź na pocztę i dowiedz się, czy go tam nie ma.

Kamil wychodzi, kiedy na jednéj z ulic pogrzeb zachodzi mu drogę. Monumentalny karawan przejeżdża kołysząc się z zapalonemi latarniami, które osłania krepa. Pod rzeźbionym baldachimem, na którym wznosi się wielki krzyż srebrny, błyszczy olbrzymia skrzynia szklana, na któréj rogach siedzą aniołkowie z rozpostartemi skrzydłami... W tem rodzaju akwarym, pod bukietami i wieńcami połyskują złote gwoździe wspaniałéj trumny, obitéj czarnym aksamitem.

Poznaje młodego człowieka, który idzie za trumną. Sądził, że jest w Waszyngtonie... De Bornis spostrzega go i woła skinieniem ręki.

— Ten biedny Robert! mówi do niego. Oto jak skończył!

— Robert! ten wesoły, żywy młodzieniec!

— Czego się lękałem, nastąpiło... Przedwczoraj przyjeżdżam do Nowego Jorku za interesami i wysiadłszy z wagonu, udaję się do domu handlowego, gdzie go poleciłem. Opowiada mi o swym przyjacielu, pamiętasz pan, Chińczyku z teatru... Mieli iść wieczorem razem do jakiegoś miejsca, gdzie przedstawiano jakieś nadzwyczajne rzeczy. Starałem się odwieść go od tego zamiaru niebezpiecznego, ale napróżno. Coś mi mówiło, że naraża się na wielkie niebezpieczeństwo; nie powinienem go był opuszczać. Wczoraj rano spieszno mi było zobaczyć go i tknięty jakiemś przeczuciem, poszedłem do jego pryncypała... Jeszcze go tam nie widziano. Biegnę do domu, gdzie wynajął pokój; nie wrócił jeszcze od dnia poprzedniego. Przypominam sobie ulicę i numer owego *lodging*, w którem miał mieć schadzkę z dziwnym swoim towarzyszem, idę na policyą i dzięki poparciu wpływowéj i wysoko postawionéj osobistości, dobrze mi znanéj, dają mi dwóch agentów. Idziemy... „Ależ to dom Chińczyków, mówi jeden z tych ludzi. *Amona!*" woła, uderzając we drzwi kijem. Otwierają. Żółte istoty zaczynają drzeć i starają się uciec. „Pierwszy, który się ruszy, jest zabity!" mówią policyanci, wydobywając rewolwer. Przebiegamy dom cały. Na drugiem piętrze w czarnym gabinecie wysuwała się noga z pod stosu brudnéj bielizny... To był on! Ciało jego nie nosiło ani śladu gwałtu, ani rany... Czy go otruto, zaduszono, odurzono opium?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— W marcu odbyła się konferencya Rady rolniczéj w sprawie margaryny, spowodowana przez zarządzoną ze strony kanclerza w téj kwestyi ankietę. Obecnie ogłoszono sprawozdanie z przebiegu tych obrad. Referent, radzca domu Rettich z Rostoku, postawił na czele swych wniosków zdanie, iż należy uznać uprawnienie do fabrykowania margaryny, ponieważ ona stanowi tani materyał spożywczy dla ludu. Zebrani atoli odrzucili to zdanie, stwierdzając, że jako zebranie rolnicze nie mają żadnego powodu do polecania nieako margaryny. Prof. May z Monachium, jeneralny sekret. związku rolniczego w Bawaryi, zaznaczył, że przy fabrykacyi margaryny potrzebują nie tylko mleka i śmietany, ale głównym produktem jest także tłuszcz wołowy, a jeżeliby się chciało zakazać używania tego tłuszczu przy wyrabianiu margaryny, natenczas znowu szkodziłoby się rolnictwu, ponieważ łój spadłby znacznie w cenie, w skutek czego rolnicy musieliby znowu bydło swoje sprzedawać taniéj. Westfalski członek Rady rolniczéj, radzca ekonomiczny Winkelmann, zauważył, że zakaz mieszania mleka i śmietany przy fabrykacyi margaryny niemieckiéj wywołałby tylko to, że sprowadzanoby więcéj margaryny z zagranicy, przez co znowu tracilibyśmy rolnicy, którzy obecnie dostarczają mleka fabrykantom margaryny. Co do zapobiegania przeciw fałszowaniu masła za pomocą margaryny, to prof. My z Monachium stwierdził, że w Bawaryi poczyniono bardzo pomyślne doświadczenia z obostrzonemi przepisami policyjnemi, w skutek czego bardzo tylko rzadko zachodzą tam przypadki fałszowania masła. Zebranie przyjęło rezolucyą, która poleca 1) zakaz farbowania margaryny, aby módz ją odróżnić od naturalnego masła; 2) margaryny i masła nie wolno sprzedawać w jednem miejscu sprzedaży; 3) w oberżach, restauracyach i piekarniach, w których zamiast masła używają margaryny, należy to ogłosić plakatami.

— Zdradzanie tajemnic urzędu nie ustaje. Znowu zamieścił organ socyalistów we Frankfurcie nad Menem okólnik sekretarza stanu w urzędzie poczt Rzeszy. Pismo to zwraca się przeciwko przedwczesnym małżeństwom pomocników posłańców pocztowych. Powiedziano tam, że takie przedwczesne małżeństwa stanowią często źródło domowych kłopotów, ponieważ zapłata dzienna pomocników posłańców pocztowych nie jest obliczoną na opłacanie kosztów utworzenia i utrzymywania własnego ogniska domowego. Dla tego w specyalnym przypadku zagrożono takiemu pomocnikowi usunięciem z służby pocztowéj, jeżeli chce się żenić przedwcześnie jako pomocnik.

— Przeznaczoną dla pruskich związków komunalnych z *lex Huene* kwotę pruskiego udziału w dochodach z ceł w 1893/94 r. oznaczyło ministerstwo skarbu na 29,876,509 m. i tych przypada: 1) na Prusy Wschodnie 1,612,03 m., Prusy Zachodnie 1,204,993, miasto Berlin 2,515,224, Brandenburgią 2,430,144, Pomorze 1,5[illegible],702, *W. Księstwo Poznańskie 1,441,171*, Slązk 3[illegible]24,342, Saksonią 2,492,158, Szlezwik-Holsztyn 1[illegible]59,656, Hanower 2,513,580, Westfalią 2,086,800, Hesyą i Nasawią 1,744,582, prowincyą nadreńską 4,380,314, kraje hohenzollernskie 61,770 m.

— X. Otton Schorch Arcybiskup Bamberga, obchodził wczoraj 40-lemi jubileusz swego kapłaństwa. Jubilat urodził się 7 grudnia 1829 r., odznaczał się zawsze wielką uprzejmością i łagodnością charakteru i dotychczas jest znakomitym kaznodzieją, uczonym, lubownikiem i znawcą sztuk pięknych.

— Cesarz przybył dziś rano do Wilhelmshöhe, gdzie go na dworcu oczekiwała cesarzowa z dziećmi, oraz licznie zgromadzona publiczność.

— W Bonn obchodziło katolickie stowarzyszenie akademickie „Bavaria" 50-letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się we wtorek nabożeństwem, które odprawił w obec tłumnie zgromadzonych wiernych jeden z trzech żyjących jeszcze założycieli związku, X. dziekan von der Burg. Po godzinie 11 rozpoczęła się przejażdżka powozami, które zapełniała młodzież akademicka, przybrana w barwy swego związku, muzycy na koniach, pochód zamykał wóz czterokonny z fontanną, naśladującą wodotrysk na rynku. Wieczorem odbył się komers, na którym zgromadzili się liczni uczestnicy dawniejsi i obecni członkowie „Bavarii". Burmistrz Kreitz wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza, radca dr. Porsch z Wrocławia, przyjęty rzęsistemi oklaskami, wygłosił piękną mowę, zachęcając do krzewienia związków katolickich i wreszcie przemawiał sędziwy X. dziekan von der Burg, jeden z siedmiu założycieli związku. Nazajutrz odbyła się na Renie przejażdżka na pięknie udekorowanym parowcu przy pięknéj pogodzie. Około godz. 2 przybył parowiec do Linzu, gdzie 690 uczestników zasiadło do wspólnéj uczty. O godz. 8 wiecz. przy odgłosie muzyki po powrocie udał się pochód do ogrodu miejsk. gdzie wręczono zebraniu odpowiedź Ojca św. wraz z błogosławieństwem, oraz telegram cesarza w odpowiedzi na wysłane przez zebranych telegramy.

— Skryta wojna, jaką oddawna prowadzą między sobą hr. Caprivi i minister Miquel, zdaje się, iż przeszła teraz w otwartą walkę. Od pewnego czasu „Nordd. Allg. Ztg." broniła półurzędowéj prasy, wywodom tym atoli nie przypisywano żadnego znaczenia politycznego i nie wiele na nie zwracano uwagi. Dopiero ostrzeżenia i napomnienia dla pana Miquela, o których i my pisaliśmy także, ściągnęły na siebie uwagę prasy niemieckiéj. Wczoraj pismo to powróciło znowu do téj sprawy, aby się bronić przeciwko zarzutowi, jakoby było zaczepiło ministra skarbu, lecz broni się w sposób, który nie pozostawia najmniejszéj wątpliwości co do tego, iż strzały były skierowane bezpośrednio przeciw Miquelowi. Pierwotne wystrzały zamieniły się teraz w prawdziwą kanonadę i ciekawą jest rzeczą, jak się skończy ta szermierka z otwartą przyłbicą. Obecnie wygląda to na zapowiedź przyćmiewania się gwiazdy pana Miquela, w każdym razie nie obawiają go się już tak, jak to było jeszcze niedawno.

Francya.

* O położeniu, w jakiem się znajdują Francuzi na Madagaskarze, powiada „Journal des Debats", że jest ono bardzo poważne, a następnie tak pisze: W połowie czerwca r. b. w koszarach w Tananarivo uderzył książę Rakutumena, bratanek króla, bez wszelkiego powodu żołnierza francuzkiego i ciężko go zranił. Rząd madagaskaru nie chciał za to dać najmniejszéj satysfakcyi, na co żołnierze francuzcy niezmiernie się oburzali i zdawało się już nawet, jakoby piechota marynarki, na własną rękę zamierzała pomścić swego towarzysza.

Matka księcia Rakutumena, któréj widocznie jeszcze mało było tej krzywdy, jaką jéj syn żołnierzowi wyrządził, udała się do dzielnicy francuzkiéj, wyzywając Francuzów i grożąc im. Wołała, żeby jéj dano rewolwer, a wszystkich Francuzów pozabija. Następnie zażądała audyencyi u francuzkiego rezydenta, a gdy ją wpuszczono, zaczęła Francuzów wyzywać. Następnie podburzała ludność przeciwko obcokrajowcom. Zdaje się, że na całym Madagaskarze wzrasta nienawiść przeciwko Francuzom.

Rząd francuzki dowiedziawszy się o poranieniu żołnierza franc. polecił rezydentowi, aby koniecznie domagał się satysfakcyi.

Telegramy.

Paryż, 3 sierpnia. Sąd karny skazał Korneliusza Herza zaocznie na 5 lat więzienia i 3000 fr. kary za reprosyą, którą wywierał na baronie Reinachu i Towarzystwie panamskiem.

Tulon, 3 sierpnia. Zeszłéj nocy znaleziono we warsztacie arsenału palący się lont siarkowy. Sprawcy dotychczas nie wykryto.

Lyon, 3 sierpnia. Dziś po południu nastąpiła gwałtowna eksplozya w handlu przy ulicy Rue Feuillants, pękł bowiem granat, który z roku 1870 jako pamiątkę przechowywano na kominku. Kilka osób odniosło lekkie rany, a jedna śmiertelne. Szkody są znaczne.

Białogród, 3 sierpnia. Wiadomość podana przez niektóre gazety, jakoby w Niżu aresztowano barona Ungern-Sternberga, nie potwierdza się. W Niżu w ogóle żadnego anarchisty nie aresztowano.

Wiedeń, 3 sierpnia. Pisma tutejsze donoszą z Białogrodu, że Pasicz zaprzecza, jakoby rozmowa jego z Nikołajewiczem była w téj formie, jak ją pisma ogłaszają. Tak on, jako téż Nikołajewicz zgodzili się na to, aby ta rozmowa została w tajemnicy.

Berno (szwajcarskie), 3 sierpnia. Rada związkowa zgodziła się na propozycyą Włoch, aby obydwa rządy przesyłały sobie wzajemnie ważne wiadomości, dotyczące anarchistów. Włochy cofnęły swoje pierwotne życzenie, domagające się wydawania im anarchistów.

Nowy Jork, 3 sierpnia. Z Apii donoszą, że żołnierze królewscy walczą z powstańcami. Obydwie strony zabijają niewolników, ścinając im głowy.

Amsterdam, 3 sierpnia. Skonstatowano tu jeden wypadek cholery. Na okręcie, który z Maastrich przypłynął do Dortrecht, zachorowała 1 osoba na cholerę.

Buenes Ayres, 3 sierpnia. Poselstwo brazylijskie donosi, ze powstańcy uciekają ku granicy.

Medyolan, 4 sierpnia. Straszna burza szalała tu w mieście i wyrządziła szkody na wystawie; dwie osoby zabiła, a 4 raniła.

Peszt, 4 sierpnia. Prezes ministerstwa Wekerle, wystąpi w przyszły poniedziałek przed swymi wyborcami i złoży sprawozdanie, w którem dotknie ważnych punktów politycznych.

Zebranie robotników, nie mających zatrudnienia, odbyło się tu wczoraj. Żądono 8 godzinnéj pracy dziennéj, wolnych zebrań, prawa koalicyi i powszechnego głosowania.

Montevideo, 4 sierpnia. Minister spraw zagranicznych wziął dymisyą.

Lima, 4 sierpnia. Cacceres objął urząd prezydenta.

Wielkopolanie we Lwowie.

Lwów, 2 sierpnia.

Wczoraj po południu, po wspólnym obiedzie, danym przez gminę miasta Lwowa w restauracyi Baczyńskiego, zwiedzali goście pałac sztuk pięknych i celniejsze pawilony. O godz. 6 wieczorem odbył się w rejonie kawiarni Ważnego pod gołem niebem suty podwieczorek, urządzony przez komitet pań z paniami: Marchwicką, Jeleniową i Łomnicką na czele. Podnieść tu należy, iż p. Ważny dziękując za zaszczyt goszczenia u siebie tak miłych gości, wymówił się stanowczo od przyjęcia zapłaty za dostarczoną kawę, ciasta i t. d., a oprócz tego ofiarował młodszym uczniom przybyłym z Wielkopolski skarbonki blaszane, wyobrażające kopiec Kościuszki z następującym napisem: „Bogactwem narodu oszczędność jednostek".

Po podwieczorku zaprosił dyrektor dr. Zgórski gości do powtórnego zwiedzenia panoramy.

Wieczorem około godziny 9 zgromadziło się w hali koncertowéj na wspólny bankiet około 200 osób, między temi przeszło 30 pań. P. Dobrowolski zajął miejsce między prezydentem p. Mochnackim i radcą Romanowiczem. Przy tym samym stole siedzieli między innymi dyrektor wystawy dr. Marchwicki, posłowie do Rady państwa: Szczepanowski, Rutowski i Roszkowski, posłowie na Sejm krajowy Merunowicz, Goldman, Michalski, dyrektorowie Zima i Zgórski, rektor Cwikliński.

Szereg toastów rozpoczął p. radca Romanowicz na cześć pracy narodowej. Po nim p. Szczepanowski wspomniawszy o takiéj miary mężach i przewodnikach Wielkopolski jak Cieszkowski, Trentowski, Libelt i inni, wzniósł zdrowie wielkopolskich gości, którzy przybyciem swem do Lwowa dali dowód solidarności narodowéj.

Dr. Rutowski podnosząc zasługi mężów politycznych i dziennikarstwa w W. Ks. Poznańskiem, wzniósł w ręce p. Dobrowolskiego toast na cześć przewodników i szermierzy pióra w Wielkopolsce.

Dr. Dulęba wzniósł zdrowie Wielkopolanek i w ogóle polskich kobiet, a p. Starkel młodzieży wielkopolskiéj.

Redaktor Dobrowolski dziękując podnosi, że wszystkie dzielnice robią, co mogą dla wspólnego dobra. Programu politycznego rozwijać nie chce, zaznacza jedynie, że Wielkopolanie są lojalnymi poddanymi pruskimi, gdyż z faktem liczyć się muszą, a najlepszym dowodem ich lojalności jest to, że stoją niezłomnie, niewzruszeni przy swojem prawie, przy magna charta. W końcu mówca zaleca zgodę z Rusinami dla dobra Ojczyzny i wznosi zdrowie Galicyan a w szczególności Lwowian.

Prezydent Mochnacki wzniósł staropolskie „Kochajmy się" — kochajmy się wszyscy Polacy, jako dzieci jednéj matki.

Szereg toastów zakończył p. Platon Kostecki pełnem rzewnéj poetycznéj werwy przemówieniem, w którem wykazywał, że bronią naszą jest praca i ta powiedzie nas do zwycięstwa, bo — jak Wystawa dowodzi — mamy ku temu siły moralne i materyalne.

Uczta przeciągnęła się blisko do północy.

Fotografia z wielkiéj grupy gości wielkopolskich, zdjęta na placu Wystawy przez p. Bergtrauna, udała się wybornie. — Będzie to miła pamiątka dla uczestników wycieczki. Już wczoraj zamówiono u p. Brgtrauna bardzo wiele egzemplarzy, które wysłane będą żądającym pod podanym adresem.

Dzisiaj — to ostatni dzień pobytu miłych gości z Wielkopolski w murach Lwowa. Poświęcono go zwiedzaniu niektórych osobliwości naszego grodu. O godzinie 8 zrana zebrali się uczestnicy wycieczki w ratuszu, gdzie powitani i oprowadzani przez członków komitetu obywatelskiego, poświęcili czas dłuższy oglądaniu obrazu Jana Styki: „Polonia", stanowiącego ozdobę głównéj ściany wielkiéj sali ratuszowéj. Ztąd udano się z kapelą „Harmonii" na czele w pochód na Wysoki Zamek i kopiec Unii lubelskiéj. Około godziny 10 zaprosili delegaci komitetu obywatelskiego uczestników wycieczki na śniadanie w ogrodzie restauracyjnym na Wysokim Zamku, poczem wrócono do miasta, a mianowicie znowu do ratusza, gdzie goście nasi zwiedzali Muzeum przemysłowe miejskie i Archiwum miejskie. W Muzeum udzielał objaśnień kusztosz, pan Władysław Rebczyński. W dalszym ciągu udano się do Muzeum imienia Dzieduszyckich, po którem oprowadzali gości pan profesor Łomnicki i urzędnik Muzeum, p. Hartl.

Po godzinie 1 z południa udali się goście z nad Warty do Zakładu narodowego im. Ossolińskich, który zwiedzono dokładnie, również jak Muzeum książąt Lubomirskich. O godzinie 2 zgromadzili się goście w ogrodzie restauracyjnym pana Rudolfa w ogrodzie miejskim; tutaj odbył się wspólny obiad, wydany przez gminę m. Lwowa. Po obiedzie zwiedzili jeszcze uczestnicy wycieczki piękny gmach Szkoły politechnicznéj, poczem udali się jeszcze raz na Wystawę.

Lwów, 3 sierpnia. Dziś o godzinie 11 odjechali Poznańczycy do Krakowa. Na kolei żegnała ich liczna publiczność, a między nią wiele pań. Obecni byli także: prezydent Mochnacki, Stanisław Badeni i Marchwicki. Serdecznemi słowy pożegnał Poznańczyków Marchwicki, poczem Dobrowolski dziękował za gościnne przyjęcie. Przy odjeździe pociągu odezwały się huczne okrzyki: Niech żyją! Do widzenia w Poznaniu w roku przyszłym!

Mały feleton.

Historya o pewnym grajku.

...Jeżeli będziecie bardzo grzeczni, opowiem wam bajkę, dziwną bajkę, która niegdyś, niegdyś, podobno prawdą była.

Widziałem, wędrując od lat tysiąca po świecie, mnóstwo różnych wydarzeń, widziałem smoki i węże latające, widziałem uśpioną wśród lasu królewnę, widziałem królewiców pięknych i rycerzy, w złoto i szmaragdy przybranych, widziałem bogaczów i biedaków miliony, widziałem wielu, wielu zwykłych ludzi i bohaterów. Ale najsilniéj utkwiła mi w pamięci historya pewnego grajka, którego znałem ni mniéj, ni więcéj, tylko pięćset dwadzieścia lat temu, i który ze mnie też grajka, jak to widzicie, uczynił.

A był to grajek osobliwy. Chodził tak sobie od wsi do wsi, od miasta do miasta, i grał, i grał wciąż.

A jak zagrał, to ludzie zaraz się dziwili, że i słońce wydaje się im piękniejszem, że i zapach z łąk i pól przychodzi wonniejszy, że i źli sąsiedzi mniéj niechętnem okiem spoglądają. I każdemu przy tem graniu zdawało się, że sercu mu się otworzyło niby i wszystkich do siebie przygarnąćby chciało.

Ten i ów zaniechał waśni sąsiedzkiéj, ten i ów dopomógł sierocie, ten i ów, jakby nagle niewidzący przejrzał, lepszym się stawał...

A jak słuchały grania dziewczęta, to im serduszka tak zaczynały pukać, że słychać to było, jak najpiękniejszy wtór do grania owego. A jak słuchali młodzieńcy, to mówił każdy sobie:

— Mocny jestem, więc pójdę w świat!

I szli, i szli, i robili dobrze, dobrze...

A ja starcy to płakali tylko przy tym cudnym grajku i powiadali:

— Patrzcie! To i my mieliśmy takiego, ale ten to chyba lepszy...

Największa bieda była z dziećmi. Bywało usłyszą granie i zasłuchają się, i chcą zaraz z grajkiem wędrować. To też gdy grajek nadchodził, matki smarowały czemprędzéj białe bułki miodem, bo tylko łakocią można było zatrzymać dzieci w domu.

Tak chodził ów grajek po świecie i radował serca ludzkie, a ludzie słuchali radzi, że na duszy lżéj się od tego grania robi.

A taki był ów grajek osobliwy, inny, niż zwykli grajkowie. Kiedy przychodzili tamci, to wnet wypraszali sobie i miód, i kołacze pszenne, a często gęsto to i w odzież wyproszoną przystrajali się, jak dziedzice. Więc też wszyscy poprzódy, więcéj lubili tego grajka, o którym wam opowiadam, bo to i łacniéj do duszy przemówił i o nic nie prosił nigdy. Ale ludziom wszystko się uprzykrzy.

Dzisiaj, — to i ja widzę, że ten grajek był taki dumny, niby hardy, że to prosić o co nawet by nie umiał, ale wtedy, — tak już dawno temu! — myślałem tak, jak i inni, że grajek, choć grajek, nic nie żądając za granie swoje, musiał być chyba niespełna rozumu.

I tak nawet mówili o nim po wsiach i po miastach.

Tedy w niedługim czasie, gdy ludziska jakoś już przyzwyczaili się do niego, gdy ten i ów podług tego grania pięknego na ludzi się wyprowadził, a sam o tem nie wiedział, co było tego przyczyną, że tak go naprzód i naprzód pędziło, — tak tedy ludziskom spowszedniał już boży człowiek, chodzący niby obdartus jaki, blady, chudy, wynędzniały tak, że tę gędźbę swoją ledwie potrafi utrzyma w ręku.

I przytem grał tak smutno, tak smutno, że nieraz to i weselników pomarkocił.

Więc był grajek coraz smutniejszy, coraz bledszy, coraz chudszy, a inni grajkowie, niby tamci, co to jadło i napitek, a odzież wypraszali sobie, a grali od ucha wesoło, chociaż prawdę rzec — rzępolili tak sobie — nie do duszy, byli rumiani, otyli i bardzo zabawni dla ludzi.

Ale żaden z nich nie miał tego w oczach przy graniu, co ów grajek obdarty. Bo jak ci się uwziął na granie, to mu z oczu jakby promienie biły; a jak spojrzał wtedy na ciebie, to jakby dusza sama szła ku niemu. I ludzie znów powiedzieli, że grajek tak uroczy, aby za nim chodzić, wszystko rzuciwszy.

Aż raz poszedłem za grajkiem... A za wsią mój grajek jakby rozmawiać z kim począł.

— Źle — myślę — może ten grajek naprawdę uroczny...

A tu grajek odwraca się już w polu do mnie i mówi:

— Wróć się, wróć do matki, bo jak ze mną pójdziesz, to z nędzą pójdziesz.

Dopiero ja widzę, jakbym przejrzał raz pierwszy, że za grajkiem idą — gdzieta — idą! — jakby płyną dwie jakieś osoby, nie osoby, duchy czy co...

Tak się przeląkłem i powiadam:

— Oj, grajku, toć ze złem trzymacie!

A on mi na to;

— A ze złem, ze złem. Ale to zło nie jest złem dla was, jeno dla tego, kto z niem trzyma. A to patrzaj — i pokazał na prawo — to piosenka moja, a to — i pokazał na lewo — to nędza.

Bo tak wiedz; kto z piosenką się pobrata, a czuje ją w duszy, to najpewniéj już z nędzą będzie chodził po świecie; a jak dba o co innego i duszy piosence nie odda, to nędza przy nim się nie utrzyma — o, nie! Bo ta piosenka go dumnym, niby król, uczyni, że już wszystko mu nic, jeno grać i grać — wespół z tą nędzą oto... Tak idź do matki...

Ale jakem się uparł: nie i nie, ino mi grajcie, — tak mi grajek jakby w ziemię wpadł; tylko ta gędźba po nim mi się ostała. Tak chodzę i gram obdarty i głodny, a co spojrzę na prawo, to widzę — piosnka idzie, a jak spojrzę na lewo, to widzę — nędza ci jest i litośnie głową kiwa. Ale mi nic nie dawajcie, bo wiem, że to może nie z serca być, i nic już się nie zmieni, co postanowione: kto z piosenką pobrata się duszą, tego nędza upieści...

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 4 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe kościelne.** Archidyecezya Poznańska.

Dnia 28 czerwca r. b. zamianował Najprzew. X. Arcypasterz JW. X. kan. Echausta trzecim Radzcą swego konsystorza arcybiskupiego w miejsce J. W. X. prałata i kan. Wanjury, który ten urząd złożył.

Dnia 1 lipca r. b. zamianował Najprzew. X. Arcypasterz X. kapelana Stryjakowskiego magistrem caeremoniarum przy tutejszém arcybiskupiém seminaryum duchownem, a dnia 5 lipca r. b. X. penitencyarza Stychla nauczycielem języka polskiego przy témże seminaryum.

Dnia 11 lipca r. b. zamianowano II penitencyarzem przy archikatedrze gnieźnieńskiéj X. prob. Usserowskiego ze Skoków.

Komendę otrzymali: Dnia 13 lipca r. b. X. prałat Ostrowicz z Rogoźna na Prusiec, dnia 16 lipca r. b. X. Gradzki z Lechlina na Skoki.

Dnia 16 lipca r. b. został mianowawany II wikaryuszem w Ostrowie X. wik. Cichowski z Nakielna; wikaryuszem w Nakielnie X. wik. Kajsiewicz z Wrześni; I. mansyonarzem ad s. Mariam Magd. w Poznaniu X. wik. Krzyżański z Ostrowa; mansyonarzem w Grodzisku X. wik. Sypniewski z Wolsztyna.

Dnia 18 lipca r. b. został mianowany wikaryuszem w Buku X. wik. Jankiewicz Piły.

Następujący neopresbyterzy otrzymali wokacyą: dnia 16 lipca X Dandelski na wikaryusza do Wolsztyna; X. Kowalski na II mansyonarza i wikaryusza przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu; X. Linke na II mansyonarza i wikaryusza w Srodzie.

Dnia 18 lipca r. b. X. Spychalski na mansyonarza i wikaryusza w Czarnkowie; X. Stelter na wikaryusza w Bledzewie; X. Zalewski na wikaryusza w Pile.

Dnia 19 lipca otrzymali kanoniczną instytucyą: X. Sobkowski I. mansyonarz i wikaryusz w Grodzisku na St. Gostyń; X. Jan Gładysz ze Starego Gostynia na Wolsztyn; X. komendarz Ofierzyński z Głuchowa na plebanią tamże.

Dnia 23 lipca udzielono komendę: X. wikaryuszowi Thielemann z Marcinkowa na beneficyum w Melentynie; X administratorowi Prandke ze Zbarzewa na beneficyum w Róży.

Tegoż dnia powołano: X. wikaryusza substytuta Rymarowicza z Lewic na wikaryusza do Tuchorzy i X. wikaryusza Rakowskiego z Buku na wikaryusza do Lewic.

---

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał: kontreadmirałowi Reiche koronę do orderu czerwonego orła II klasy z liściem dębowym; wyższemu tajnemu radzcy rejencyjnemu, Helmke w Merseburgu order czerw. orła II klasy z liściem dębowym.

Adwokat Klein w Trzemesznie został mianowany notaryuszem na obwód poznańskiego sądu nadziemiańskiego z siedzibą w Trzemesznie.

---

* ***Kalendarzyk Nieustającéj Adoracyi Najśw. Sakramentu.*** Archidyecezya Poznańska. *Dekanat Zbąszyński.* Dnia 6 sierpnia w Bledzewie, 7 w Brójcach, 6*a* w Chełmsku, 8 w Chobienicach, 9 w Chociszewie, 10 w Dąbrówce, 11 w Fafałdzie, 12 w Góraju.

* **Zwracamy uwagę** na dzisiejsze ogłoszenie dotyczące koncertu ludowego, który jutro o godzinie 4 po południu w ogrodzie na miasteczku urządza tutejsze Koło śpiewackie polskie. Z podanego wczoraj w całości programu przypominamy tutaj raz jeszcze zapowiedziane po raz pierwszy „Zaloty na Kujawach", utwór naszego sympatycznego muzyka, p. B. Dembińskiego.

* **Zwyczajne zebranie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników** Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek 6 b m. punktualnie o godz. 8½ wieczorem na sali p. Kempfa przy ul. Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani. Zarząd.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Wstrzem. „Jutrzenka“ w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 5 b. m. punktualnie o godzinie 7 wieczorem w Ochronce św. Józefa przy ulicy Piotra nr. 7. Na porządku obrad odczyt na temat: „Sprawa socyalna“ oraz deklamacye. Szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Szanownych** druhów zawiadamiamy, że w niedzielę dnia 5 b. m. po południu o godzinie 2 minut 42, pociągiem do Środy wyjeżdżamy na wycieczkę do Zaniemyóla, gdzie spotkamy druhów ze Sremu. O jak najliczniejszy udział prosimy. Czołem!

Z polecenia wydziału
Kaźmierz Rzepecki.

* **Kółko** śpiewackie Towarzystwa krawców w Poznaniu, urządza w niedzielę dnia 5 sierpnia wycieczkę do Urbanowa rano o godz. 5. Punkt zborny (na placu Stawnym) przy Małych Garbarach; powrót o godz. 9 przed południem. Goście mile widziani.

Zarząd.

* **Na rzecz funduszu** imienia Tadeusza Kościuszki złożyli w bieżącym tygodniu do kasy komitetu:

p. dr. S. z Poznania	10,00	marek
p. B. Swinarski z Gostynia zebrane tamże	52,95	„
p. poseł Brodnicki z Nieświastowic pod Mieściskiem zebrane na kuligu w Żabiczynie	154,45	„
Redakcya „Przeglądu Poznańskiego“	16,50	„
„Dziennik Poznański“	6,00	„
razem z poprzedniemi	891,62	marek

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 3 sierpnia rano 0,44 m. Dnia 3 lipca w południe 0,42 m. Dnia 4 sierpnia rano 0,40 m.

* **Dowiadujemy się**, że p. Józef Wodziński, znany i ceniony malarz-artysta z Monachium bawi od przeszłego tygodnia w Księstwie naszem u p. Fr. Przyłuskiego w Łagiewnikach pod Kobylinem.

* **Wilda.** Studnia gminna ma tak znaczny przypływ wody, że wystarcza zupełnie dla całéj gminy, mającéj 5000 mieszkańców. Postanowiono wybudować atoli drugą studnią, która podziemnym kanałem będzie ze studnią gminną połączona.

* **Komisya** kolonizacyjna nabyła Janówiec (704 hkt). w powiecie żnińskim.

* **Żołnierze wysłużeni**, mający prawo do uzyskania urzędów cywilnych, mogą się zgłosić na następujące posady: w Nakle, miejsce asystenta biurowego w magistracie, 1200 mk. pensyi, tamże posada egzekutora miejskiego 400 marek pensyi i akcydensa; w Pile posada sekretarza poborowego, pensyi 1300 marek.

* **Gniezno.** Z dniem 1 b. m. objął dotychczasowy dyrektor zakładu obłąkanych w Owińskach, dr. Kayser, kierownictwo nad prowincyonalnym nowo wybudowanym takimże zakładzie w Dziekance.

* **Bydgoszcz**, 3 sierpnia. Do statutów prow. stowarzyszenia Pestalozziego, które ma tu siedzibę, wnieśli członkowie z Wrześni poprawkę, żądając, aby zarząd postarał się o prawa jurystycznéj osoby dla tego stowarzyszenia. Składka roczna ma wynosić przynajmniéj dwie marki.

* **Teatr polski w Lubawie.** W niedzielę obraz historyczny: „Kiliński.“

W poniedziałek dramat: „Ogniem i mieczem.“

We wtorek obraz historyczny: „Wernyhora.“

* **Chojnice**, 2 sierpnia. Tutejsi przemysłowcy, nie zadowoleni z szkoły uzupełniającéj, wnieśli o jéj zniesienie, na co się też reprezentanci zgodzili. Ale ta uchwała wymaga jeszcze potwierdzenia wydziału obwodowego. Byłoby dobrze, aby tenże zgodził się na to życzenie i aby w miejsce tych szkół zaprowadzano szkoły fachowe dla młodzieży rzemieślniczéj.

* **Z powodu** obawy przed cholerą ogłasza tutejsza król. rejencya, aby od 10 b. m. z polecenia ministeryalnego każdy statek lub tratwą, przypływające Wartą z Królestwa Polskiego, poddały się następującéj opłacie: za każdą osobę na tratwie opłaca się 4 m., a za każdą osobę na czołnach lub szkutach po 1 m., ale w ogóle nie więcéj jak 3 m. Tę opłatę winien przewoźnik złożyć w Pogorzelicy; wyjątkowo można mu prolongować zapłacenie tych pieniędzy aż do przybycia do Poznania. Ktoby téj opłaty nie złożył, temu nie będzie wolno płynąć daléj ze statkami lub tratwami.

* **W Silnie** na Wiśle dostarcza administracya wodna tratwiarzom wody w beczkach. Za każdą taką beczkę, którą każda tratwa z sobą zabrać musi, opłacić należy 7 m. Kto zwróci beczkę, temu wypłacą te 7 m. Podobno Rosya chce się Prusom odpłacić za te utrudniania na Wiśle i zamierza wybudować na terytoryum Król. Polskiego port na Wiśle, gdzieby ludzi i towary z Prus nadchodzące pewnéj poddawano kontroli.

* **Chełmno**, 31 lipca. Coraz smutniejsze wieści nadchodzą od rewizorów zbankrutowanéj spółki Lauterborna, o którego niezwykłéj i nagłéj śmierci już dawniéj donosiliście. Mówią teraz, że już więcéj niż 340,000 m. defektu wykryto, a Bóg raczy wiedzieć, kiedy temu będzie koniec.

Ratowaćby się chciał teraz każdy z członków: jeden sprzedażą swéj nieruchomości, inny zapisaniem majątku innéj osobie, ale sąd żadnych takich manipulacyi już nie przyjmuje. Wszyscy członkowie uważani są jakoby popadli w konkurs i rozporządzać swym majątkiem już obecnie nie mogą.

Jest to naturalnie już nie dla samych członków, ale dla wszystkich obywateli miasta cios wielki, bo każdy, jeżeli nie bezpośrednio to pośrednio jest w tem zainteresowany.

Mamy tu prawda dwie spółki polskie, ale ponieważ jedna dopiero od paru miesięcy istnieje, dużo więc z Polaków należało do spółki Lauterborna, zwłaszcza że miał ogólne zaufanie i przez czas istnienia, nawet wtenczas, kiedy nic nie wygospodarował, dawał nietylko na udziały dużą dywidendę, ale i za depozyta wysoki procent. Ten to właśnie wysoki procent oślepił ludzi i wszyscy wpadali u Lauterborna w matnią, jak muchy w zastawioną sieć pajęczą.

A nietylko członkowie będą teraz ponosili straty przez utratę udziałów i dopłatę na pokrycie defektów, ale wpadnie w stratę i niejeden depozytaryusz.

Każda książeczka depozytalna zawiera uwagę, że tylko za ten depozyt całe Towarzystwo odpowiada, który jest pokwitowany przez kasyera i kontrolera. Otóż niektórzy depozytaryusze w ślepem zaufaniu nie dopatrzyli się tego. Wielka ich liczba zadowoliła się tylko podpisem kasyera. Jeżeli ten kwoty złożonéj w księgę dochodową nie wpisał, natenczas i Towarzystwo może taki depozyt uważać jako dany tylko kasyerowi osobiście.

Inna rzecz natomiast będzie z temi depozytami, które lubo jeden tylko podpis kasyera jako pokwitowanie noszą, są wprowadzone w księgę dochodową Towarzystwa. Takie depozyta pewnie będzie musiało Towarzystwo za faktyczne uznać i je depozytaryuszom zwrócić.

* **Z Gdańska** donoszą, że umarł tam dziś, w sobotę burmistrz Hagemann.

* **Żydzi w socyaliźmie.** Jest to szczególnem znamieniem czasu, że żydzi stoją na czele ruchu socyalistycznego. W Niemczech, Francyi, w Austryi żydzi réj wodzą w ruchu socyalistycznym. Do tych przyjaciół socyalizmu przystąpił świeżo dr. Arons, zięć zmarłego berlińskiego bankiera Bleichrödera. Ten to Arons wypłacił 300,000 m. dla socyalistów, celem poparcia bojkotu piwnego. Wiedzą żydzi, czemu popierają socyalistów, boć przecież socyalizm walczy przeciw zasadom chrześciańskim.

* **Wystawa** jęczmienia i chmielu odbędzie się w Berlinie 17 i 18 października r. b. Zgłoszenia należy nadesłać do 5 października r. b. pod adresem „Versuchs- und Lehranstalt für Brauerei“, Berlin N. Inwalidenstr. Nr. 42.

* **O. Prokop.** Na chrzcie świętym dano mu imię Jan, a imię to zmienił następnie i począł się zwać Prokopem, gdy do zakonu OO. Kapucynów wstąpił, gdzie lat 50 ku chwale Bożéj i pożytkowi duchownemu ludzi, na niwie Pańskiéj pracując, służył.

Ks. Prokop urodził się dnia 8 stycznia 1812 z Klemensa i Józefaty z Jukowskich małżonków Leszczyńskich, w dziedzicznym majątku téj rodziny, Braiłowie. Tu spędził lata dziecięce, chowając się pod bogobojnych rodziców okiem. Gimnazyum z odznaczeniem skończył w Winnicy, na uniwersytet uczęszczał w Warszawie, poczem oddał się gospodarstwu rolnemu w rodzinnym majątku.

Smierć serdecznego przyjaciela, Jezierskiego, wywarła ogromny wpływ na duszę młodego Leszczyńskiego, kierując myśl jego w inny świat. Młody człowiek postanowił poświęcić życie swoje na służbę Bogu. Czując w sobie powołanie do zakonu, wstępuje do zgromadzenia OO. Kapucynów w Lubartowie, w przeddzień uroczystości N. Maryi Panny Anielskiéj 1 sierpnia 1884 r., obrawszy sobie za patrona i wzór życia zakonnego św. Prokopa.

Dziwną odznaczał się pokorą i skromnością. Chciał pozostać zawsze braciszkiem, dopiero woli prowincyała O. Benjamina się poddał i święcenia kapłańskie przyjął w dniu 25 lipca 1846 r, których to święceń udzielił mu ówczesny Arcybiskup-metropolita warszawski, X. Antoni Fiałkowski.

Wkrótce zasłynął jako znakomity kaznodzieja we Warszawie, gdzie przez lat 6 słowo Boże głosił.

W zakonie spełniał liczne urzędy, był: gwardyanem, definitorem, prowincyałem. Jako gwardyan konwentu w Lublinie wybudował swojem staraniem i kosztem śliczną kapliczkę Matki Boskiéj, ozdobę świątyń tamtejszych.

Szczególniejszem nabożeństwem pałał do N. Panny, „swéj Orędowniczki, swéj Królowéj“, jak Matkę Bożą w pismach nazywa.

W klasztorze Zakroczyńskim przebył od roku 1864 do 1892 — i te lata poświęcił pracy piśmienniczéj, wydając wiele dzieł duchownéj treści, obrobionych z głębokiem uczuciem, wiarą i z wielkim talentem literackim. Przeszło trzydzieści dzieł w tych latach napisał — wszystkie cieszyły się powodzeniem bardzo dużem w pośród społeczeństwa.

„Żywoty św. Pańskich“ (3 wydań), dzieło prawdziwie pomnikowe; „Żywot św. Ojca Franciszka“ (3 wydania); „Wielbij, duszo moja, Pana“ (książka do nabożeństwa); „Zywoty św. Pańskich, pojedyńczo wydane, przez Ojca św. Leona XIII kanonizowanych“; „Zywot Pana Jezusa“; „To czyń, a będziesz żył“; „O dobroci“; „O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Maryę“ i wiele, wiele innych dzieł — oto dorobek naukowo-pobożny O. Prokopa.

W r. 1892 przeniesiony do klasztoru w Nowem Mieście nad Pilicą, O. Prokop dotąd tam przebywa i pomimo podeszłego wieku daléj na niwie Bożéj i literackiéj pracuje.

Taki jest żywot długi i zacny czcigodnego O. Prokopa, który w dniu dzisiejszym obchodzi 50 letni jubileusz swéj służby w zakonie.

* **Sprawa** „freilandu“ dr. Hertzki stała się głośną, europejską w pełnem słowa znaczeniu. Rozpoczął ją przed kilku laty wymieniony dr. Hertzka napisaniem romansu państwowo-socyalistycznego „Freiland“, który rozbiegł się przy zręcznéj reklamie po całym niemal świecie, przetłómaczony został na wiele obcych języków i doczekał się kilkudziesięciu wydań. Autor téj książki „skrachowawszy się“ poprzednio na kapitalistycznych przedsiębiorstwach dziennikarskich, stał się za jednym zamachem znów bogatym człowiekiem. Tego mu jednak dość nie było, zapragnął sławy i nieśmiertelności, a to na podstawie utopii społeczno-gospodarczéj, stanowiącéj podstawę fabuły jego romansu, którego punktem wyjścia założenie państwa „freilandu“. W tym celu rozpoczął agitacyą przez zawiązywanie stowarzyszeń „freilandu“, które się też potworzyły dość licznie nietylko w Austro-Węgrzech, lecz także w Niemczech, Anglii, Belgii, Holandyi, Danii, Szwecyi i Norwegii. Wkrótce po przeprowadzeniu organizacyi rozpoczął się dość silny ruch „freilandu“, zbierano składki na wyprawę i na założenie państwa a dr. Hertzka wskazał licznym swoim zwolennikom „kraj obiecany“ w Afryce, koło Zanzibaru, ziemie Penia, opływające mlekiem i miodem, gdzie importowany „freiland“ będzie zasadzony i zdumiewająco bujny plon wyda. Zbierano składki w całéj Europie zachodniéj i znaleźli się także miłośnicy szczególni, którzy tysiące ofiarowali na ten cel. Poczęto więc organizować wyprawę, do któréj zgłosiło się więcéj uczestników, niż na początek było potrzeba, zakupiono nawet własny statek parowy, którym uczestnicy mieli na rzece Penia z miejscowości Lamu, udać się do ziemi Kannanu — przeprawszam, do ziemi Penii. Naczelnikiem pierwszéj téj wyprawy „freilandu“ mianował dr. Hertzka niejakiego dr. Wilhelma, który na czele drużyny, liczącéj kilkudziesięciu członków, puścił się w zimie z Hamburga w podróż morską do Port-Said. Dr. Hertzka robił tymczasem reklamę, malował dosadnie raj ziemski, jaki zakwitnie ludzkości w dalekich ziemiach Penii, a tak był pewnym siebie, że zaangażował już był p. Salamona Erbsensteina na dyrektora banku państwowego we Freilandzie, a p. Artura Karfunkelsteina na szefa sekcyi przymusowego ubezpieczenia od ognia, gradobicia, wypadków i na życie, z pensyą stałą tylu a tylu tysięcy rubli i prócz tego z tantyemą, czyli prowizyą 5% od dochodu netto.

Upłynęło kilka miesięcy, dr. Hertzka siedział sobie wygodnie w Wiedniu, ale jakoś z czasem zaczęła cichnąć reklama i cicho też było o wyprawie. „Zapewne — mówili prostaczkowie — jedzie drużyna dr. Hertzka na własnym parostatku w głąb Afryki, a ponieważ tam nie ma telegrafu, ani poczty, więc nic dziwnego, że chwilowo słuch o niéj jakby „zamarł“. Nadszedł jednak sezon letni, dr. Hertzka z rodziną wyjechał do kąpieli, do wykwintnego Ischlu, aby tu wytchnąć po znojach i trudach afrykańskich, a o wyprawie ani słychu! Kiedy jednak głowa „freilandu“ spędza przyjemnie czas na eleganckiéj willegiaturze, spada nagle grom z jasnego nieba, w formie telegramu „Biura Reutera“, donoszącego lakonicznie, że wyprawa „freilandu“ rozbija się zupełnie. Ogólne zadziwienie i osłupienie. Dr. Hertzka zaprzecza temu stanowczo z Ischlu. Nie dużo atoli upływa czasu, a nadchodzą od dr. Wilhelma, naczelnika wyprawy „freilandu“, doniesienia potwierdzające zupełnie wiadomości „Biura Reutera.“ Wyprawa rozwiązała się, rozbiła całkowicie, dr. Hertzka nie posłał jéj koniecznych pieniędzy, a nadto rząd angielski, który na mocy traktatu zanzibarskiego rozciąga swój protektorat i na ziemie Penii, odmówił pozwolenia wyprawie „freilandu“ zajęcia tych ziem. Biedny dr. Wilhelm w rozpaczy, sam nie wie, co ma w takiem położeniu robić i nareszcie decyduje się z kilkoma towarzyszami dotrzeć do Penia w celach naukowych. Pokazało się zatem, iż głowa „freilandu“ zupełnie bez głowy urządziła całą tę wyprawę, prawie puściła ją, jak to mówią, na złamanie karku. Co robi jednak dr. Hertzka? — Ha! oburza się na dr. Wilhelma, że nie dotarł do „obiecanéj ziemi“, potem daje mu surowy rozkaz do powrotu, wreszcie umywa sobie od wszystkiego ręce, oświadczając, iż dalszéj odpowiedzialności nie przyjmuje i odpoczywając w Ischlu pociesza prostaczków, że jeżeli w Afryce nie było można założyć tego utopistycznego państwa, to przeprowadzi on dzieło to w Ameryce lub Australii, albo na... księżycu. Rzecz mówi sama za siebie, wszelkie dalsze uwagi są tu zbyteczne.

Kikeryki! daje obrazek, na którym weselą się i ucztują radośnie murzyni, w dali widać uchodzących krzywonosych członków wyprawy „freilandu“. Pod obrazkiem napis: „Chór murzynów: Dzięki Bogu, o włos bylibyśmy się stali służalcami żydów — wolimy już niewolę arabską!“

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 5 sierpnia N. M. P. Snieżnéj.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 28 Zachód o godzinie 7 minut 43

Pojutrze w poniedziałek dnia 6 sierpnia Przemienienie Pańskie.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 29. Zachód o godzinie 7 minut 41.

Z okolicy Wyrzyska. Glesno, 2 sierpnia.

Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam.

Wyłom po wyłomie następował szybko w szeregu duchowieństwa naszego, a lud wierny pozbawiony w licznych parafiach opieki duchownéj, wyczekiwał z upragnieniem pasterza, któryby go pokrzepiał na twardéj życia drodze. Dziś, kiedy celem życia stało się użycie, kiedy zwodnicze a przewrotne teorye zarzuciły szeroko swoje sieci, aby i naszego ludu szerokie warstwy ułowić w celach bezbożnych, tem gorętszem staje się pragnienie opieki duchownéj, którą jedynie na łonie Kościoła św., téj Matki naszéj wspólnéj znaleźć możemy! Osiedli na krańcach ziemi naszéj, czuliśmy tem większą tego potrzebę o ile tutaj niebezpieczeństwo może się stać dla Kościoła i narodowości groźniejszem.

Parafia w Gleśnie straciła swego duszpasterza, który, niestety! w ostatnich latach obłożną złożony chorobą, nie mógł tak pracować, jako sam pragnął, a w następstwie pożegnał swoją parafię i przeniósł się do wieczności. Boleśnie odczuliśmy stratę pasterza, ale rozradowały się serca nasze, bo wyłom zapełniony został, bo oto mamy znów kapłana, który opiekować się będzie życiem dusz naszych i poprowadzi nas do celu, który Zbawiciel sam wyraźnie nam oznaczył!

W środę dnia 1 b. m. zawitał wpośród nas Xiądz dr. L. Skrzydlewski, aby objąć duszpasterstwo osieroconéj parafii w Gleśnie, kapłan, który na szczere zasłużył sobie uznanie jako gorliwy i niezmordowany pracownik w obrębie duchownym nie mniéj jako nauczyciel powierzonéj sobie młodzieży w jednym z najliczniejszych wyższych zakładów naukowych w Poznaniu.

Ze stacyi kolejowéj Osiek przybył wielebny kapłan w powozie pp. Chłapowskich z Glesna na granicę swéj parafii w Konstantynowie. Tutaj w bramie przystrojonéj w zieleń i kwiaty powitany został ze serca płynącą przemową.

Od Konstantynowa otoczony banderyą dziarskich ze swéj parafii jeźdźców, przybył nowy proboszcz do Glesna o godzinie czwartéj, gdzie w bramach ślicznie przystrojonych, licznie zgromadzony lud z dóbr Glesna i okolicznych siół do parafii należących, powitał swego pasterza, do którego znów jeden z parafian gorąco przemówił i wzniósł okrzyk na cześć upragnionego kapłana.

Przy odgłosie dzwonów i pieniach pieśni pobożnéj udał się uroczysty pochód do kościoła. Tutaj przemówił X. dr. Skrzydlewski do zgromadzonych owieczek słowy pełnemi namaszczenia kapłańskiego, które serca słuchaczy do głębi przejęły.

Bądź też przekonany, Przewielebny X. Proboszczu, że Twemu głosowi zawsze posłuszni będziemy, bo patrząc na Ciebie na stopniach ołtarza i słuchając słów Twoich podniosłych, widzieliśmy w Tobie kapłana, który z psalmistą powiedzieć może: „Dominus regit me, et nihil mihi deerit“. Tak więc przy Tobie stale stać będziemy, a gorącemi modły błagać Boga, aby Cię w późne lata pomiędzy nami utrzymać i na każdym kroku błogosławić raczył!

Wspólna modlitwa zakończyła tę podniosłą uroczystość.

Po opuszczeniu świątyni odbył się obiad w gościnnym domu pp. Chłapowskich, dany na cześć nowoprzybyłego X. Proboszcza. W czasie obiadu p. patron Chłapowski powitał w gronie gości serdecznemi słowy nowego pasterza.

Przy obiedzie obok pp. Chłapowskich z familią, widzieliśmy nestora duchowieństwa naszego, X. probosza Bulmeiera z Wyrzyska, który się opiekował osieroconą parafią, pp. hr. Bnińskiego z Dąbek, Koczorowskiego. mecenasa Sikorskiego, Paruszewskiego, hr. Platera, przybyłych, aby powitać na krańcach od wszystkich upragnionego kapłana!

Przybyli do Poznania.

Poznań, 3 sierpnia.

HOTEL BAZAR. Pani Stablewska z Chłapowa, Danielewicz z Warszawy, pani hr. Raczyńska z Rogalina, Chomiński z Wilna, Horwatt z Górzyczek.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Lewandowski z Insterburga. Schöller ze Sremu, Stoffregen i Friedländer z Ameryki, pani Jacobs i Krefft z Wrocławia, Janicki z córką z Rosyi, Hebanowski z Warszawy, Albrech i Simon z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani dr. Rosiska z córką z Wronek, Jacobsohn z Wrocławia, Barrell z Wolsztyna, Baer z Lipska.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Pani Koniecpolska z Podlesia, Szumski z Warszawy, Silewicz z Berlina, Barnek z Wrocławia, Siechel z Moguncyi, Betzold z Czarnkowa.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 3 sierpnia. — (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu temperaturę miewamy zmienną, lecz po większéj części suchą. Jak z dochodzących nas sprawozdań wynika, że potrzeba deszczu jest ogólna, mianowicie dla kartofli. Sprzęt żyta w części już ukończony a na większych posiadłościach niezadługo dokonanym zostanie. Wydajność ziarna jest po większéj części, o ile dotychczas sądzić można, zadowalniająca, a chociaż ogólnem mniemaniem jest, że rezultat żniw żytnich nie tak dobry będzie jak zeszłoroczny, to dnakże rzadko słychać skargi na to, że żyto źle sypie, przyczem równocześnie obfitość słomy ma być wielka. Mniéj korzystnie przedstawia się sprzęt pszenicy, który niebawem rozpoczętym zostanie, a na mniejszych obszarach nawet już jest w biegu. Na targu tutejszym panował spokój, a usposobienie handlowe, chwiejne jak dotychczas, miało się ku zniżce. Nowe żyto jak się okazuje także z dowozów bieżącego tygodnia, jest piękne tak w ziarnie jak i w kolorze i po większéj części przedstawiało towar suchy. Dowóz był mniejszy, niż w tygodniu ubiegłym, z drugiéj strony popyt bardzo był lichy, młynarze tutejsi karzą się bowiem na słaby odbyt mąki, a i pomiędzy eksportami mało było chęci kupna. Pszenica utrzymała się przy starych notowaniach. Żyto notowano 4—5 mrk. na węcplu niżéj niż zeszłotygodniowych. Jęczmień stracił około 3, owies 4-5 m. na węcplu.

(K) **Poznań**, 4 sierpnia. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zachm.

Okowita: słab

Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opoda 50 ta 49,30 m., 70-ta 29,50 m., sierpień 50-ta 49,30, 70-ta 29,5 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49,30 mrk., 70-ta 29.50 m. kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 3 sierpnia 1894.

Pszenica 125-128 m., gatunek pośledni —.— m., najlepsza ponad notowani

Żyto 100—102 mrk., gatunek pośledni —— mrk.

Jęczmień według jakości 100—104 mrk., dla browarów 116—125.

Groch na pasz —,— m., wrzący —.— m.

Owies 120—12 m.

Okowita 31,0 m.

Wrocław 3 sierpnia 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow	Za 100 kilogramów ciężki naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F.	średni naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F.	lekki towar naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F
Pszenica biała	14	00	13	80	13	50	13	20	12	40	11	90
Pszenica żółta	13	9	13	70	13	40	13	10	12	40	11	90
Żyto	11	50	11	20	11	00	10	80	10	50	10	30
„ nowe	11	20	10	90	10	80	10	60	10	40	9	60
Jęczmień	14	00	13	50	12	50	11	00	10	00	8	50
Owies	13	60	12	70	11	70	11	40	11	20	11	00
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Magdeburg, 3 sierpnia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 12 10 cukier ziarn. excl. 88% 11,50. cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Lugi produkt exc., 75% Rendem. —,—, Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 25,25. Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 25,50, miel. Melis I z beczką 28,25—. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 11,30— pł., 11,30— żąd., wrzesień 10,95— płca., 11,0— żąd., październik-grudzień 10,55— płac., 10.62½ żąd., styczeń-marzecc 10,65— płc., 11 65— żąd. Spok. Obrot tygodniow. w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 3 sierpnia. — Okowita potw., sierpień-wrzesień 18⅝ żąd., wrzesień-październik 18⅞ żąd., październik-listopad 19⅛ żąd., listopad-grudzień 19⅜ żąd. — Kawa good average Santos za sierpień 76¾, za wrzesień 74—, za grudzień 68—, za marzec 6—. Usposobienie: wlok. Obrót 2000 miechów.

Stan powietrza.

Dnia 3 sierpnia 1894 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barom.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	756	Płn Z.	1	pogodnie	15
Aberdeen	747	Płn. W.	1	zachm.	13
Chrystiansund	750	Płn. W.	1	mgła	14
Kopenhaga[1])	753	Płd. Płd. Z.	2	deszcz	18
Sztokholm	754	Płd. Płd. W.	2	zachm.	18
Haparanda	752	Płd. Płd. Z.	4	zachm.	15
Petersburg	756	spokojnie.		zachm.	14
Moskwa	760	Płd. Z.	1	zachm.	14
Cork. Quenst.	757	Płn Z.	3	pół zachm.	14
Cherbourg	753	Z.	5	zachm.	16
Helder	752	Płd. Płd Z.	5	deszcz	15
Sylt	752	Z. Płd. Z.	3	pogodnie	17
Hamburg	744	Z. Płd. Z.	3	pochmurno	17
Swinoujście[2])	744	Płd. Płd. W.	3	pochmurno	18
Nowyport	746	Płd.	2	zachm.	19
Kłajpeda	746	Płd.	2	pochmurno	18
Paryż	747	Płd. Z	3	zachm.	14
Monaster[3]).	745	Płd. Płd. Z.	6	mgła	16
Karlsruhe[4])	748	Płd. Z	4	pochmurno	18
Wiesbaden[5])	757	Płd. Z.	4	pół zachm.	18
Monachium[6])	750	Płd. W.	2	zachm.	17
Kamienica	757	Płd.	3	pochmurno	19
Berlin	755	Płd. Z.	2	zachm.	18
Wiedeń	759	spokojnie.		bez chmur	16
Wrocław	758	Płd. Płd. Z.	3	pół zachm.	18
Ile d'Aix	759	Z.	4	zachm.	16
Nica	760	W.	2	pochmurno	19
Tryest	759	spokojnie.		bez chmur	27

[1]) Mglisto. [2]) Rano deszcz. [3]) Wczoraj burza, błyskawica. [4]) Deszcz. [5]) Wczoraj po południu i nocą deszcz. [6]) Nocą deszcz.

Telegram giełdowy.

Berlin, 4 sierpnia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	3	4
Pszenica słabiej.		
na sierpień	136 50	135 25
na wrzesień	137 50	136 50
Żyto słabiej.		
na sierpień	116 25	115 25
na wrzesień	117 50	116 50
Oléj rzep. stalej.		
na sierpień	45 10	45 10
na październik	45 10	45 10
Okowita słabo.		
eksportowa	31 —	30 50
na sierpień	34 40	34 30
na wrzesień	35 —	34 80
na październik	35 40	35 20
na listopad	35 70	35 50
na grudzień	35 80	35 70
spożywcza	— —	— —
Owies		
na sierpień	123 —	123 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	6500	
okowity kw. ekp.	40,000	70,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	1	3
Niem. 3% poż. pań.	91 70	91 80
Consol. 4%	105 60	105 70
Consol. 3½%	102 70	102 80
Pozn. 4% l. zast.	103 10	103 20
Pozn. 3½% l. zas.	99 50	99 70
Pozn. listy rent.	104 —	104 10
Poznań. oblig.	98 60	98 70
Nowa Pozn. poż.	99 50	98 75
Austr. banknoty	163 85	163 75
Austr. renta srbr.	94 60	94 70
Ros. banknoty	219 —	219 25
Ros. listy zastaw.	103 80	103 80
Pols. 4½% l. zas.	68 60	68 75
Węg. 4% renta zł.	99 20	99 40
Węg. 4% „ kor.	92 80	92 60
Austr. kred. akcye	219 —	219 40
Lombardy	44 70	45 60
Disconto com.	219 30	191 30

Usposobienie: słabo.

Dodatek